TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 28 Maja. №. 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O śpiewie kościelnym.

Śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie;
Śpiewajcież Królowi naszemu, śpiewajcie;
Królem wszystkiéj ziemi Bóg: śpiewajcież mądrze!
Ps. 46.

Gdzie poważne y słów świętych natkane y napełnione pieśni, tam iest do pobożności pobudka, y przyprawa do cnoty. Pewnie w Kościele daléko pilnieysze ma być na to baczenie, aby żadnego nie było takiego śpiewania, iakie iest w domu, abo na biesiadach, abo w karczmach, abo na komedyach, aby nic miękkiego y zniewieściałego y pieszczonego nie było....

Dziś muzyka w kościołach bardzo się popsowała, sztuki tylo y misterstwa patrzą, iako owi włoscy malarze, ktorzy odkryte nogi ukazuią, y swego zalecenia w rzemiośle chcą, a nabożeństwa y pożytku ludzkiego zaniechywaią. Tak zdrobnieli, zmieszali, y niewieścią a miękką muzykę owę na głosów wiele uczynili: iż żadncy do nabożeństwa pobudki w niey nie masz

X. Skargi: Kazanie 8 o Mszy św.

(Dokończenie.)

I.

Wyśledzić autora i textu i tonu; gdzie zaś to uskutecznić się nie da, przynajmniéj w przybliżeniu wskazać czas pojawienia się każdéj pieśni i hymnu w piśmiennictwie.*)

II.

Zwrócić pilną uwagę na całą budowę pieśni; rozebrać krytycznie każdy jéj ustęp, i wszystko, co się nie opiera na Piśmie św. i podaniu, a co zbytniem prostastwem razi, ubliża godności sławionych świętych, lub samego Pana Boga, zupełnie usunąć, lub zastąpić wyrazami stósowniejszemi. Tak n. p. w pieśni „Ojcze Boże Wszechmogący“ zwrotka:

„Powalił się (Pan Jezus) upadł w wodę,
Zbił sobie o kamień brodę“.

i t. p. mogą i powinny — tak mi się przynajmniéj zdaje — być opuszczone.

III.

Wyrazy łacińskie utarte i dosadnie przedstawiające myśl autora, lub dogmatyczną prawdę, jeśli się nie dadzą bez szkody spolszczyć, należy wyjaśnić. Próby w przekładaniu używanych hymnów nie powiodły się nawet z kądinąd genijuszom. Za przykład przytoczę Metropolitę Hołowińskiego, który z hymnu „Verbum supernum“ — ustęp „O salutaris hostia“ — używany przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, w ten sposób oddaje:

O zbawiająca ofiara!
Przez Cię niebo stworzone;
Zgnieść nas bojem wróg się stara,
Daj nam siłę i obronę.

Bóstwo w Trójcy zjednoczone!
Niech Ci wieczna chwała będzie;
Niech nam życie nieskończone,
Krew Twoja w niebie zdobędzie.

Tenże zwrotki hymnu „Pange lingua“ — śpiewane przy ostatniem błogosławieństwie, tak przekłada:

Przed tak wielkim Sakramentem
Padać na twarz cześć i sława: *)
Niech ustąpią z Testamentem
Starym, dla nowego prawa;
Wiara będzie fundamentem,
Gdy pojęcia zmysł ustawa.

Chwała Ojcu i Synowi!
Radość, moc błogosławienie,
Wiek niech podaje wiekowi;
I Temu, co pochodzenie
Bierze od obu — Duchowi,
Równa chwała nieskończenie.

Pierwszą zwrotkę nierownie wierniéj i dosyć gładko ks. Paweł Frisztacki (musi to być pomyłka) w Górnym Szląsku tak polszczy:

Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy na twarze;
Stary obrzęd jest zamknięty,
Nowy zbawia nędzarze;
Wiara uczy światłem świętem
To, co umysł nie wskaże.*)

Najlepiéj podobno będzie zostać przy starym przekładzie, choć nie dla pierwszeństwa, to dla powszechnéj używalnosci, — wytłómaczyć tylko wyrazy ciemne i łacińskie.

IV.

Ustępy niezrozumiałe, choć polskie, wyłożyć, — zwroty dające ludowi powód do błędnego, lub śmiesznego wymawiania, ile można sprostować, zastąpić niektóre wyrazy innemi, lub stare przestawić. Tak

*) Przyda się piękny artykuł „O hymnach kościelnych“ wypracowany przez ks. Ign. Polkowskiego — drukowany w Pamiętniku Rel. Mor. War. na r. 1858.

*) Możeby lepiéj, jaśniéj i odpowiedniéj oryginałości było: „padłszy, głośmy: cześć, sława“.

*) Przegl. katol. rz. str. 1, 87.

n. p. początek drugiéj zwrotki w „O Przenajświętsza“ — powinno być „Chwała bądź Panu“ — nie zaś „Bądź chwała Panu“ — gdzie w śpiewaniu słychać „łapa“ —

nie
Któryś cierpiał za nas rany.
ale
Któryś za nas cierpiał rany.

Trzecią zwrotkę pieśni „Nie zna śmierci Pan żywota“ —

„Nie skarby, jakiemi płaci,
I wszystko, co miał, traci,
Całą za nas krew swą sączy,
Dzieło kończy.

uczynić w piérwszym wierszu zrozumialszą, — a ostatnią zwrotkę tejże pieśni spiewaną tylekroć w czasie wielkanocnym, możnaby zmienić w ten sposób:

Przez Twoje święte zmartwychpowstanie,
Boży Synu! odpuść nam nasze zgrzeszenie,
Wierzymy, iż Pan Chrystus, — albo;
Iżeś zmartwychpowstał,
Żywot (eś) nasz naprawił [1].
Od piekła nas wybawił,
Swoją świętą moc zjawił.

Trzeba się przecież w zaprowadzaniu podobnych zmian chronić zbytecznego nowatorstwa, aby nie popaść w drugą ostateczność kładąc *ciemne* a nawet *fałszywe* za *niejasne*, jak się to zdarzyło w przemianach pieśni „Kto się w opiekę“ — „On ciebie z łowczych *obierzy*“, — lub jeszcze gorzéj „*z owczych odzieży* wyzuje“.

Najlepiéj zatrzymać stare i prześliczne „*z łowczych obieży*“ — [2])

Co się tyczy wzniosłéj pieśni „Twoja cześć“ — zamiast bezzasadnych przemian, osłabiających myśl autora, a nawet prawdę dogmatyczną, np.

„Żeś się darował nam nic niegodnym,
W tym Sakramencie *pokarmem hojnym*,
albo: *Nam tu przytomnym*,
albo: *Wielce czcigodnym*.

Najwłaściwiéj zostać przy pięknem a tak doniosłem wyrażeniu pierwotnem: „*Tobie istotnym*“, co dosłownie i tak wiernie odbija łacińskie: „Consubstantialis“ —

To znowu piszą:

Na co my patrząc w tym Sakramencie,
Gotujem serce na Twe przyjęcie.

Co wcale nie odpowiada myśli autora, który zapewnie chciał wyrazić, iż na widok Najś. Sakramentu raduje się serce wiernego Chrześcijanina, iż wzrasta i omało z piersi nie wyskoczy; wróćmy za tém do:

„Na co my patrząc w tym Sakramencie,
Z pociechą wielką serce nam rośnie —

albo téż gramatyczniéj:

„Na co, gdy patrzym, w tym Sakramencie,
Z pociechy wielkiéj serce nam rośnie.

Dwuwiersz: „Ciało Twe święte itp. należałoby umieścić po słowach:

„Zostawiłeś nam tento dar zacny“
jaki?
„Ciało Twe święte, co krzyżowali,
I krew Najświętszą, którą przedali“ —
Na co gdy patrzym i t. d.

W pieśni do Matki Boskiéj „Witaj królowa!“ śpiewamy:

. . . o Święta Maryja,
Niechaj wszyscy zbawieni będą grzeszni i ja.

Przy takiem ustawieniu wyrazów w melodyi nacisk poda na: *niechaj będą grzeszni*, — co zaiste sprzeciwia się moralności, a co lud tak pojmuje; dla uniknienia tego możnaby zmienić w ten sposób:

„Niechaj wszyscy grzesznicy będą w niebie, i ja“

Toż znajdziemy w wielu innych.

I w Godzinkach o Niepokalanem Poczeciu Najświętszéj Maryi Panny, wypadałoby poczynić pewne zmiany, — nie przeinaczać przecież ustępów dobrych, pięknych i polskich, np. „Jak była (chwała) na początku i zawsze i ninie“ — (co i u prostego ludu znaczy *teraz — obecnie*), na „Jak było (co?) na początku i nigdy nie minie“; — ale raczéj zwrócić uwagę na wiersze, np.

„Ja mieszkam na wysokości,
Wszystkaś piękna, przyjaciółko moja“

które aczkolwiek są wyjątkami z Pisma św., zastósowanemi do Matki Zbawiciela, — gdy jednak przez lekkomyślnych na chórze świstaków bywają brane w nagannem znaczeniu i wymierzane do pewnych znajdujących się w kościele osób, wywołują śmiech i płoche obroty często, a zawsze przeszkodą w modlitwie nawet statecznym, — jak sam naocznie widziałem i słyszałem uskarżających się pobożnych — sądzę, że tak prześliczne, a tak powszechnie śpiewane Godzinki małoby utraciły, gdyby wspomnione i inne jeszcze wiersze np. „Olej wylany o Maryjo! imię Twoje“ — były zastąpione innemi, — a ustałaby przyczyna opacznego rozumienia i ubliżających domowi bożemu nieprzyzwoitości.[1]) Wyrażenia zaś hymnów: „Runo Gedeona, — plastr miodu, — Judyt wojująca, — Abizai, Rachel, — Witaj zegarze itp. figury Starego Testamentu zastósowane do Naj-

---

1) Lud śpiewa „Żywot się nam naprawił“ — stósując te słowa do wygłodzonego postem, a zasilonego święconką żołądka.

2) Wszakże *g* w dalszych przemianach przechodzi w *ż*; droga — drożny, zaciąg — zaciążny, biegać — bieżyć, obiegać — obieża; zresztą piszemy: kradzież, grabież, toć pewnie i obież, (dawniéj obieża), nie zaś obierza, jak utrzymuje szanowny Kujawiak w Przegl. kat. str. 139, powołując się na słownik jęz. pol., aleć obieża, czy obierza, nie *dogmat*, a słownik Zdanowicza i spółki, nie *Tridentinum*. Zdobycz, łup; pisałbym obierzą, Od obierać — łupić; ale zasadzki myśliwskie (fig. sidła szatańskie) właściwiéj pisać obieża — obież, od zabiegać, obiegać.

1) W książce do nabożeństwa: „Pamiątka pierwszéj Komunii i Bierzmowania, z dodaniem modłów zwyczajnych“ — która wyjdzie z tłoczni około Wielkiéjnocy roku przyszłego, wiersze te zmieniłem; sąd wszakże o ich właściwości zostawiam władzy duchownéj i światłym kapłanom.

świętszéj Panny wyłożyć w przypiskach dokładnie i usprawiedliwić ich użycie.

V.

Niektóre pieśni śpiewają się w najodleglejszych okolicach na jednę i też samę nótę,[2]) inne z małemi odmianami, inne zupełnie inaczéj. Należałoby zatém wszystkim podać ton pierwotny, złożony i stósowny do pieśni i zgodny z myślą objętą w słowach w braku stałego tonu — za pośrednictwem zamówionych korespondentów, zebrać wszystkie napiewy i ten, który po porównaniu okaże się najodpowiedniejszym, przyjąć za główny: inne zaś, o ile na to zasłużą, oczyszczone z wszelkich naleciałości, prostackiego trelowania (w Płockiem), dziwacznego majaczenia (w Wielkopolsce), przewlekłego drzącego olikania (jak w Galicyi) itp., pozostawić na drugim planie z wyrażeniem okolicy, w której panują powszechnie. Pod napiewy pieśni, które dla swéj budowy i treści nie są dla kościoła, można podłożyć inne właściwsze tegoż rytmu. Pieśni i hymny godne świątyni, a nie mające dotąd napiewu, obdarzyć choć pożyczanym, lub nowy złożyć. W tym względzie byłoby nie od rzeczy obeznać się bliżéj z powołanym wyżéj Kancyjonałem czeskim. Dobrzeby też było podać organistom coś na wzór „Głosu organowego.“ — Pan Zientarski już znacznie na téj drodze postąpił.

Wypracowane podług tych zasad i innych jeszcze wedle uznania współpracowników — dzieło, po uzyskaniu zatwierdzenia ze strony władzy duchownéj, pięknym byłoby pomnikiem dla potomności; zniesieniem uderzających różnic, lub niedorzeczności, uczyniłoby nasze pienia prawdziwie kościelnemi, a tak rozbudziłoby naganną obojętność i lenistwo do służby bożéj w jednych, — sprostowałoby błędne pojęcia o śpiewie katolicko-obrzędowym w drugich, usunęłoby to *złe* i *niepiękne*, co się wiekami wdarło do naszych kościołów i książek; byłoby rozjemcą, ostatnią instancyą mogących kiedykolwiek wyniknąć sporów w dziedzinie śpiewów, które tak ważny biorą udział w naszych obrzędach religijnych i modłach domowych.

Sądzę, iż na póżniéj, książka obejmująca pieśni odmienne od znajdujących się w tak opracowanym zbiorze, nie pozyskałaby aprobaty biskupiéj, a tak z czasem zniknęłaby wszelka rozmaitość i niezgoda. Byłabyto encyklopedya — spiżarnia — śpiewów katolicko-polsko-ludowych. —

Rozumie się, że do przeprowadzenia takiéj pracy, potrzeba:

1) Sił spólnych kilku, lub kilkunastu osób chętnych i biegłych w piśmiennictwie, śpiewie i muzyce, a także nie przeciążonych obowiązkami powołania. Ale pytanie, gdzie się znajdzie podobne kółko? we większem mieście; ale w którem? We Lwowie? w Krakowie? nie zdaje mi się, O Warszawie, Wilnie, ani myśleć; tam gorżkie „Super flumina Bybylonis“ i bez śpiewnika wyjęczą. Budzący się Pelplin, zbyt mały i zajęty pracą nauczycielską,*) bez wątpienia najwłaściwszy ku temu Poznań, posiadający spore grono chętnych i zdolnych kapłanów, oraz środki pomocnicze ze strony bogatych księgozbiorów i znawców tak piśmiennictwa, jak muzyki między cywilnymi. Wy przeto bracia kapłani poznańscy weście się do dzieła . . . nie czekajcie na poczciwych Górnoszlązaków. Oni zarzuceni teraz czém innem, a przytém, jako zbyt niedawno wyklutym ze skorupy uśpienia, schodzi na środkach odpowiednich. Z resztą czyżbyście się pozwolili wyprzedzić, wy mieszkańcy grodu Mieczysławowego — znani z gorliwości we wszystkich odcieniach! Złączcie się ze stróżami grobu najpierwszego polskiego śpiewaka św. Wojciecha, i wznieście godny Jego, was i całego narodu pomnik.

2) Czynnéj pomocy ze strony licznych korespondentów rozrzuconych po wszystkich dzielnicach Polski, do których przystęp nie grozi mękami.

3) Zobopólne porozumienie wszystkich biskupów, którzy swym wpływem przyczyniliby się najwięcéj do gorliwości w pracy, a co najbardziéj, uznane przez nich dzieło, zapisałby każdy z podwładnych im kleru, a nawet możeby pozyskał ochotników i między swemi owieczkami. Tym tylko sposobem, t. j. wspólną siłą i pomocą „unitis viribus“ — możnaby dopiąć celu podwójnego, — i wykończenia poważnéj pracy, i przez niską cenę otworzyć jéj przystęp do chat wiejskich organistów i mieszczan, a także do szkółek parafialnych, w których od pewnego czasu, przynajmniéj gdzieniegdzie, młodzież zapoznawa się i ze śpiewem.

Wszędzie, jak wiadomo Szan. Czytelnikom, mimo ucisku ze strony świata, w kościele budzi się nowe życie, — wszędzie ma się na lepsze; wznoszą nowe świątynie, naprawiają stare, opustoszone od wielu lat klasztory osadzają zakonnikami, pracują na missyach, zakładają bractwa trzeźwości, biblioteki itp., — wszędzie oczyszczają obrazy, odkrywają stare malowidla, złocą ołtarze, przerabiają szaty obrzędowe, prostują zboczenia w słażbie bożéj. Czyż śpiew nie należy do głównych, — składowych — istotnych części naszych nabożeństw? czyż nas nie zachwyca, nie podnosi, nie rozrzewnia, gdy jest prawdziwie kościelnym? a jako taki, czyż nie zasługuje na odbudowanie — na oczyszczenie z pyłu i dzikich zarośli? Zaiste! Długoż jeszcze w odnowionych świątyniach zamieszkają: niemota w użyciu organu, dziwaczny ryk i wrzask prostactwa z obrazą Boga, z przeszkodą w Jego służbie, nawet z uszczerbkiem naszéj wiary? Wyrzućmy coprędzéj z kościołów wszystko, co je w jakikolwiek sposób pro-

[2]) Kto się w opiekę, — Straszliwego, — Przed oczy, — Matko niebieskiego, — Gwiazdo morza, — Twoja cześć, — Udrzwi twoich itd., ten sam napiew, mają w Warszawie, w ziemi Dobrzańskiéj, na Chełmince, w Poznańskiem, co w Krakowie, Lwowie i Brodach.

* Szlachetnego zkądinąd zamiaru wydania śpiewnika, nie uważam za właściwy; nie będzieto zbiór dokładny, o jakim ja myślę, bez nót, a z drugiéj strony 1200 pieśni do użycia ludowego, to za wiele; ludowi wystarczy zbiorek obejmujący pienia najużywańsze z dodatkiem kilku nowych na niektóre uroczystości; naprężone siły lepiéj spożytkować na lepszy cel.

fanuje! „Dominus Deus noster sanctus est, et domum Ejus decet sanctitudo“ — „Królem wszystkiéj ziemi Bóg; śpiewajmy mądrze!“ — Śpiewajmy ze starcami apokalipsy, aby we wszystkiem był Bóg pochwalon przez Jezusa Chrystusa, któremu jest chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

Ks. M. S.

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** *14 maja.*

We Wniebowstapienie Pańskie Ojciec św. był u św. Jana Lateraneńskiego. Mnóztwo Rzymian i cudzoziemców witało go z zapałem. Dawał błogosławieństwo z balkonu. Plac św. Jana zewsząd otwarty z szerokim widokiem na Kampanią, przez którą ciągną aquadukty przez pół już w ruinie, na wzgórza Sabiny, Alby, i na daleki przez Horacego opiewany pagór *Soracte*.

Powinienby głos bardziéj ginąć, niż na placu św. Piotra, zewsząd ujętym przez budowy: a jednak każde słowo Ojca św. błogosławiącego można było rozróżnić dokładnie, tak dobitnie i z taką mocą było wyśpiewane. Gdy wniesiono Ojca św. na *sedia gestatoria,* wpośród wachlarzy ze strusich piór, z tyarą na głowie, w bogatéj kapie, głośne okrzyki powstały: *„Niech żyje Pius IX., niech żyje Papież i Król.“* Kardynał skinieniem ręki nakazał milczenie; i cisza nastała głucha, uroczysta. Ojciec św. potężnym głosem rozpoczął modlitwy poprzedzające błogosławieństwo: *Sancti Apostoli Petrus et Paulus de quorum potestate et auctoritate confidimus, ipsi intercedant pro nobis ad Dominum* itd. Potém podniósłszy ramiona ku niebu nad ludem i trzy krzyże nad nim czyniąc, wyśpiewał najwyższym głosem słowa apostolskiego błogosławieństwa: *Et benedictio Dei omnipotentis Patris et Filii et Spiritus Sancti descendat super vos et maneat semper.* Kardynałowie rzucili karty papieru, na których opisane udzielenie odpustu dla przytomnych. Nowemi okrzyki okazały zebrane tłumy uniesienia czci i miłości dla Piusa IX.

Nie można sobie wyobrazić, jak wszystkich serca pociąga ku sobie święta osoba Piusa IX. Bez różnicy stanu i pochodzenia i wieku i płci wszyscy pełni dlań uwielbienia. Opowiadają, że u św. Jana Lateraneńskiego, gdy Ojciec św. dawał błogosławieństwo, chłopak jakiś do swych towarzyszy zawołał: *„Avete sentito, ragazzi, che voce, che voce. Come dal cielo.“* (Słyszeliście, chłopaki, co za głos, co za głos. Jak z nieba.)

L'Armonia uczyniła wniosek, żeby, mówiąc o Piusie, mianować go zawsze Wielkim, aby w ten sposób cześć jego cnotom i bohaterskiéj odwadze i wielkim dziełom oddać, i naprzeciw jego nieprzyjaciołom uczynić wielką manifestacyą.

Po mszy św. Ojciec św. wstąpiwszy do zakrystyi św. Jana Lateraneńskiego, ofiarował kapitule bogaty ornat, który odebrał w darze od zakonnic z Akwizgranu. Tu się on przechowa w późne czasy: wszak u św. Piotra pokazują dotąd bogatą dalmatykę, którą nosił i darował Karól Wielki.

Szeroko zasłynął we Włoszech franciszkanin *O. Leopold* z Medyolanu, który nie krępuje się w swych kazaniach żadnemi względami na ludzi, i któremu, rzecz dziwna, rząd, który tylu księży prześladuje, nie śmiał ust zamknąć.

Wymowa jego swobodna, pełna siły, myśli, pełna uczucia i szlachetnéj chrześciańskiéj odwagi ściąga tłumy słuchaczów. W ostatniéj swéj mowie, w Bolonii, upominał wiernych, żeby się nie lękali zamachów bezbożności i niewiary.

„Scypion Wielki, mówił, wziął i spustoszył Kartaginę; kiedy nieprzyjaciel cofnął się do ostatnich twierdz swoich, szemrał żołnierz rzymski, widząc przed sobą dalsze boje. Na to Scypion rzekł: Żołnierze, nie bójcie się niczego, bo śmieszna mieć obawę przed tymi, którzy się lękają.“ Tak i ja wam mówię. Nieprzyjaciele waszego pokoju, waszego zbawienia i religii katolickiéj zawarli się dziś poza szańcami niewiary i ztamtąd wam grożą. Ależ patrzcież i policzcież te miliony wojowników ludu chrześciańskiego. Cóż! ażaż Rzym nie jest zwycięzki i nie święci dni tryumfu? Wszystkie umysły i serca uczciwe zwracają się ku Watykanowi, ku wieczystéj metropolii, wiary; wszędzie podziwiają, rozsławiają chwałę Papieztwa, we Francyi, w Hiszpanii, w górach Szwajcaryi i na odległych nizinach Kanady; największe umysły Anglii i Niemiec na skrzydłach katolickich podnoszą się z takim zapałem i prawowiernością, że ich widok jest widowiskiem bozkim, i wy mieliżbyście trwożyć się jeszcze? Och, wierzcie mi, nieprzyjaciele mają strach; lękają się tylu narodów potężnych cywilizacyą i wiarą. Wy nie powinniście tedy mieć strachu przed tymi, którzy drżą ze strachu. Zapisano w księdze bożéj, że Rzym zapanuje nad Kartaginą: bądźcie mężni a zwyciężycie. A gdyby przez gwałty i zdrady i podstępy mieli nas zgładzić, nie zwątpiłbym wcale przeto o katolicyzmie. Bóg go trzyma potężną prawicą. Ale zwątpiłbym o mym kraju; i jako drugi Brutus zwątpiłbym o sobie, o was, o cnocie włoskiéj, i jak Johnson wykrzyknąłbym z głębi duszy: *„Drżę o mą ojczyznę, kiedy myślę o tém, że Bóg jest sprawiedliwy.“*

Ależ nie, o Panie, choć sprawiedliwym jesteś naprzeciw głupstwu naszemu i niewiernościom, istota twa cała błogosławioną promienieje dobrocią. Nie miałbyś mieć litości nad uciskiem i boleścią Italii. Czyż nam nie dasz oglądać dzień, w którym spokojni i bezpieczni w wolności chrześciańskiéj, będziem mogli odetchnąć w niebiańskich mieszkaniach wiary, w którym promienie z nieba i promienie z ziemi, prawa boże i ludzkie będą w zgodzie, którym krzyż błogosławić mieczowi, miecz bronić będzie krzyża? Ta piękna Italia przeznaczona na Stolicę Piotrową, najstarsza z narodów, przewodniczka we wierze i w nadziei, miałażby się żywić żołędzią racyonalizmu angielskiego, panteizmu niemieckiego, wolteryanizmu francuzkiego? Ach! Jezu! któryś jest kapłanem najwyższych dóbr przyszłych, biskupem miłościwym dusz naszych, stróżem, oblubieńcem, uświęcicielem Kościoła, ocal, broń, ożywiaj ten Kościół, mianowicie téż tu w Bolonii, w Bolonii katolickiéj, w Bolonii, w mieście Maryi.“

W téjże *Bolonii* wychodzący dziennik zły świadczy swym protestem, jak powszechny był udział ludności w manifestacyach na cześć Papieża. Mówi on: „Sami jedni (Unici fra tutti) ze wszystkich, myśmy protestowali.“

Półurzędowa florencka *Opinione,* któréj redaktorem jest Żyd, rozróżnia w Piusie IX. Papieża i Króla, i twierdzi, że manifestacye czynione dla Papieża, nie dla Króla. Ale jakże redaktor wtedy wytłómaczy manifestacye swych spółwyznawców: bo wszak w samymże Rzymie gminą żydowska złożyła i adres i ofiary, podobnież np. Żydzi z Liworno; a nawet w Niemczech jak w Akwizgranie wzięli Żydzi udział w illuminacyach i uroczystościach publicznych na cześć Piusa IX.

Inne gazety, jak *Diritto,* bezbożne bez hypokryzyi wprost przeciwnie twierdzą. „Precz ze złudzeniami, woła. Wielką tu polityka gra rolę: nie Ka-

płanowi to królowie i rządy nawet protestanckie posyłają adresa, lecz Papieżowi, który w ich oczach przedstawia ducha niezłomnego oporu naprzeciw ideom nowoczesnym."

W téj bezbożnéj gazecie Diritto, jak korespondent pseudorzymski do *Czasu* donosił, zamieszczony protest naprzeciw prześladowaniu Polaków w Rzymie przez Papieża. Nie znamy tego piśmidła nowego; ale zaręczyć możem, że tych imion i herbów nie ma żadnego artysty, ani księdza, ani właściciela dóbr. Bardzo być może, że to jest fabrykant samegoż korespondenta i jego przyjaciela, wypędzonego świeżo kleryka.

Z pomiędzy adresów przesłanych Ojcu św. odznacza się smyrneński, ułożony cały ze zestawienia miejsc Pisma św., zastósowanych do Papieża.

Na broszurę p. Menabrei „Sobór powszechny i prawa państwa", w któréj galikańskie zasady utrzymuje może dla przypodobania się gabinetowi wersalskiemu, gotuje odpowiedź msgr. *Nardi*. Zasługuje ona na odpowiedź nie dla płytkości swych argumentów, lecz dla intencyi rządu, który ją w świat rzucił, dla uprzedzenia o nowych gwałtach. Żeby téj broszurze zyskać uznanie prasy przesłano p. *Nigrze* do Paryża 50 tysięcy franków dla rozdania pomiędzy dziennikarzy, tyleż do Anglii i do Niemiec.

Prasa rewolucyjna, która zgodna ze sobą, gdy walczy naprzeciw prawdzie, naprzeciw wierze, Kościołowi, kiedyindziéj gryzie się na dobre.

Lampione karykaturę dał na *l'Asino* z powodu subskrypcyi na *Montego* i *Tognettego*. W głębi Monti i Tognetti przy stole. Monti wspierając głowę jedną ręką, drugą wskazuje na wdowę i sieroty swe w łachmanach; Tognetti zwraca się do dyrektora i redaktora naczelnego *Asino* i wyciąga rękę o jałmużnę. Dyrektor *Asino* przerażony, zdjęty strachem; redaktor kryje twarz w dłoni. Pod tém rysunkiem podpis: *Cienie Montego i Toniego: Okradać żywych występkiem;... lecz okraść tych, co umarli za ojczyznę!... niech ci, co was czytają, was osądzą.* *L'Asino* otworzył subskrypcyą na skazańców rzymskich; a gdy się już sumka zebrała, dyrektor z nią drapnął, zostawiając cały kłopot odpowiedzialności redaktorowi.

Jest projekt, żeby *Mgr. Negroni* ministra spraw wewnętrznych posłać na miejsce msgr. *Chigi* do Paryża. *Vanuttelli*, audytor przy nuncyuszu w Monachium, młody jeszcze bardzo, bo 35 lat wieku liczący, a wyglądający młodzieńczo zupełnie, zaledwie na 20 lat, ma być święcony na Arcybiskupa i posłany jako internuncyusz do rzeczpospolitéj Argentyńskiéj. Ma to być niezmiernie zdolny człowiek.

Mgr. *Franchi*, nuncyusz w Hiszpanii, bynajmniéj nie z politycznych względów, lecz rzeczywiście dla zdrowia prosił o zwolnienie z urzędu na czas niejakiś, aby wyjechać do wód.

Dnia 10 b. m. Ojciec św. familią swą ugaszczał w swym zamku letnim *Castel Gandolfo*.

Artylerya papiezka rozłożyła się obozem nad brzegiem Tybru na drodze do Ostyi, gdzie też odbywa ćwiczenia. Od czasu do czasu przez rewolucyonistów dla zaniepokojenia katolików puszczane pogłoski o rozpuszczeniu legii rzymskiéj, zwanéj antybską, są bezzasadne. Nowi rekruci wstępują w miejsce występujących, i duch tam dobry pomimo wysiłków sekty, żeby skorrumpować armią papiezką. Jest plan restaurowania Mauzoleum Augusta dla widowisk dziennych.

Towarzystwo zawiązane dla budowania mieszkań dla ubogich ogłosiło skład swego komitetu centralnego, do którego należą największe imiona patrycyuszów rzymskich.

Dnia 5go maja po ostatniéj procesyi krzyżowéj kapituły i proboszczowie zebrani w zakrystyi św. Piotra, obrali na rok kamerlingiem, po naszemu jakoby dziekana, proboszcza S. *Angelo in Pescaria, Rafała Fontana*.

Wielu z powołanych dla prac przedwstępnych do koncylium wyjechało z powodu nastającéj pory gorącéj. I tak już wyjechał prof. Hefele, opat Benedyktynów Haneberg, kanonik Giese.

Już téż pożegnał Rzym obywatel z Poznańskiego pan Leon Mukołowski, dr. obojga prawa, obdarzony przez Ojca św., u którego miał prywatne posłuchanie, piękną kameą, i zaszczycony zaproszeniem na Sobór.

Zjednał on tu sobie bardzo wielu serca wiarą żywą, dobrocią serca i skromnością, a możnaby powiedzieć pokorą rzadką. O. Witkowski, wywiązawszy się chlubnie, z missyi swéj w Rzymie wrócił do Paryża dla pomocy O. Alexandra Jełowickiego, który w posłudze duchownéj dla emigracyi polskiéj już siły swe stargał nie mało.

Smutną w końcu wypada jeszcze donieść wiadomość, że z 7 na 8 b. m. zginął w nurtach morza generalny konsul papiezki w Marsylii, intendant głównéj załogi francuzkiéj w państwie papiezkim wraz z małżonką, a to w liczbie 51, którzy utonęli, gdy 49, a pomiędzy nimi kapitan, ocalało. Bryg norwegski uderzył w statek *Abbatucci* należący do kompanii *Valeri* i przetrącił go przez połowę.

(*τ. χ.*) **Z Francyi.**

Walka zacięta prowadzona od kilku miesięcy po dziennikach względem zbliżających się wyborów przeniosła się na ulicę, podburzając umysły i obudzając a raczéj wyjawiając uśpione od pewnego czasu namiętności rewolucyjne. Kandydaci do Ciała prawodawczego przedstawieni przez rozmaite odcienia opozycyi na zebraniach poprzedzających wybory, ściągnęli znaczną liczbę wyborców chciwych wysłuchania ich tak nazwanego *wyznania wiary* (rozumie się politycznéj). Te zebrania wyrodziły się w Paryżu w zamieszanie i nawet w krwawe starcia miedzy policyą a zebranym ludem. P. Emil Ollivier dawny republikanin z 1848 roku, od kilku lat nawrócony bonapartysta zapowiedział swą konferencyą wyborczą w teatrze du Châtelet. Ludność paryzka zawsze skłonna ku rzeczypospolitéj, wyrzuca panu Ollivier odstępstwo od dawniéj wyznawanych zasad. To też kiedy p. Ollivier przemawiał do osób, które mogły się dostać do wnętrza teatru, lud zgromadzony na zewnątrz w liczbie około 10,000 zaczął wydawać okrzyki na rzecz jego przeciwnika w kandydaturze pana Bonel. Policya miała dużo do roboty chcąc rozpędzić zbiorowisko, a

choć jéj się to w końcu udało, ten sam lud jednak potrafił się wprowadzić nieco daléj i wśród okrzyków: Niech żyje rzeczpospolita! wśród śpiewu Marsylianki udał się na place Bastylii, gdzie obchodził do koła kolumnę lipową, powtarzając zawsze téż same okrzyki. Urwisy paryzkie (gamins) od 15 do 18 lat mający powiewali chorągiewkami wykrzykując z zapałem słowa Marsylianki: Aux armes, citoyens! — Wprawdzie obywatele nie usłuchali od razu wezwania gaminów; nie przyszło do użycia broni, gdyż jak się zdaje nikt jéj niemiał przy sobie; nie obeszło się jednak bez ciężkiego pobicia kilku policyantów, którzy mieli nieszczęście zabłąkać się pojedyńczo wśród wzburzonego tłumu. Potrzeba było rozwinięcia znacznéj siły straży miejskiéj w liczbie kilkuset, aby dojść do rozproszenia zbiegowiska, przy czém było kilka osób ciężko rannych z obu stron, i kilkadziesiąt aresztowań dokonanych wśród ludu. Na innych punktach Paryża podobne nieporządki miały miejsce; wszędzie górowała Marsylianka, wszędzie słyszano okrzyki: niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje Rochefort i Latarnia. Precz z możnemi (a bas les aristos!). Karety możnych mieszczan zatrzymywane były na ulicach i potłuczono w nich okna, szyby w bogatszych domach wybite zostały także kamieniami. Z tych okrzyków i z tych czynów można poznać jaki, duch ożywiał te tłumy i w jakim duchu głosować one będą. Po prowincyach, szczególniéj po większych miastach wzburzenie panuje równie wielkie, wywołane mowami kandydatów radykalnych. Wyrobnicy spotykając księdza, rzucają mu pod nos słowa: niech żyje 1789! Jedném słowem od początku drugiego cesarstwa żadne wybory nie były jeszcze tak ożywione, przy żadnych ludność nie miała tak groźnéj postawy. Namiętności te nie tylko przeciwko cesarstwu, które straciło dużo uroku pierwotnego, ale i przeciw kościołowi, przeciwko własności, przeciwko wszystkim zasadom porządku społecznego. To téż chodzą rozmaite wieści o zamiarach rządu na przypadek gdyby wybory dlań nieprzyjaźnie wypadły; mówią nawet o nowym zamachu stanu; o zawieszeniu wszystkich udzielonych od lat dwóch wolności i o odwołaniu się jeszcze raz do ludu dla zatwierdzenia nowego porządku rzeczy. Nie sądzę, aby do tego doszło, gdyż rząd posiada w ręku liczne i potężne środki do przeprowadzenia wyborów w sposób, aby otrzymał większość na swoję stronę; fakta jednak wyżéj wskazane dowodzą, że namiętności rewulucyjne czekają tylko iskry, aby w płomień wybuchnąć i okropnościami wojny domowéj zamieszać Francyą. Za tydzień będziemy wiedzieć rezultat wyborów i skład nowéj izby.

Podczas kiedy minister spraw zagranicznych dawał w obec Ciała prawodawczego i senatu zapewnienia dobrodusznie albo obłudnie o kierunku głęboko konserwatywnym rządu włoskiego, ajenci polityczni francuzcy przesyłają mu zupełnie inne wiadomości. Korespodenci z Włoch donoszą najdrobniejsze szczegóły o statutach towarzystw rewolucyjnych rozgałęzionych po całym półwyspie, o ich proklamacyach, o instrukcyach przewódców rewolucyjnych jak Canzio, Cairoli, Mazzini i Garibaldi. Członkowie stowarzyszenia zwanego *Reduci*, zbierają pieniadze, zgromadzają broń, przygotowują wszystkie projekta, aby je wykonać za danym znakiem. Rozproszeni po całych Włoszech, mają swych dziesiętników i setników, swoich inspektorów płatnych niekiedy po 500 franków miesięcznie. P. Lavalette zna nawet dobrze imiona głównych działaczy rewolucyjnych we Włoszech i wszystkie ich obroty. Wie, że znaczna część urzędników i żołnierzy wciągnioną jest w towarzystwo *Reduci*, tak że pułki całe kawaleryi doń należą. Wie że znaczna ilość broni złożoną jest na wyspie Caprera, i że rząd włoski zawiadomiony jest o wszystkiém co się dzieje, a jednak zachowuje milczenie i obojętność w tym względzie. Gdyby p. Lavalette przytoczył te wszystkie fakta senatowi i Ciału prawodawczemu, nie byłby może otrzymał takich oklasków, i Ciała te byłyby może zażądały zapewnień więcéj stanowczych na rzecz Rzymu, niż owe ogólniki: bezpieczeństwo Ojca św., opieka nad Stolicą św. i tym podobne niezapewniające nic stanowczego. Zobaczymy jak p. minister będzie przemawiał po wyborach.

Dzienniki monachijskie donoszą, że minister bawarski Hohenlohe przesłał gabinetom państw katolickich notę zapraszającą je do porozumienia się względem postawy, jaką rządy katolickie mają przybrać na przyszłym Soborze. Gabinety zagadnione miały przyjąć bardzo przychylnie propozycyą ministra bawarskiego, odkładając stanowczą odpowiedź na późniéj; a gabinet fraucuzki na czas po wyborach. Wiadomość ta zdaje się być rzeczywistą, jak z drugiéj strony zdaje się być rzeczywistém, że duch propozycyi p. Hohenlohe jest zatamowanie zupełnéj wolności Soboru. Spodziewamy się, że w takim razie gabinety nie dojdą do zgody i nie postanowią nic, coby mogło zamieszać wolność Soboru.

Między publikacyami wyszłemi na świat niedawno bo w 1869 roku, uderzyła nas jedna, jako będąca utworem naszego rodaka Leona Rzewuskiego. Nosi ona tytuł: „Opinie i przekonania". Jest to krótki traktat zarazem dogmatyczny i moralny, ale przedewszystkiem moralny. Możnaby go nazwać drogoskazem ducha pragnącego dojść do źródła swych przekonań, aby tam sprawdzić początek swych obowiązków i stopień odnośny swéj doskonałości. Czyny nasza, powiada autor, mają za wiarę najwyższe prawidło dobra i piękna. Aby się więc osądzić sprawiedliwie, bezstronnie, człowiek powinien się odnieść do poznania dobra i piękna bezwzględnego tj. Boga. Badanie samego siebie prowadzi tu koniecznie do poznania Boga. Ale, że rozum ludzki jest za słaby sam z siebie, aby mógł dojść do tego wzoru doskonałego bez niebezpieczeństwa zbłąkania się w drodze, potrzeba było, aby Objawienie przyszło mu w pomoc. Idąc w ślad za tém, objawieniem przychodzimy do Jezusa Chrystusa, Boga, który przyjął na się naszę słabą naturę. Aby więc poznać do jakiego stopnia urzeczywistniamy ideę dobra i piękna, potrzeba wziąść za punkt wyjścia samego Jezusa Chrystusa. Odtąd droga nasza jest jasną, gdyż mamy gwiazdę przewodnią, która nam ją oświetla. Nim jednak na tę drogę wstąpimy, potrzeba, abyśmy uznali słabość naszę, ulękli się jéj niebezpieczeństw i błagali za pomocą modlitwy, pomocy u tego, który ma nas prowadzić. Po tym wstępie przedstawia się nam podwójne badanie: czém być powinniśmy i czém jesteśmy. Chrystus, Syn Boży, Bóg i człowiek doskonały, jest tu naszym wzorem, nauczycielem i królem. Umieszczeni pomiędzy nim a stworzeniem, mamy być Jego *aniołami*, rozdzielonymi wedle rozmaitych

przeznaczeń, jakie nam Opatrzność nadała, tak jak są aniołowie w niebie wedle odwiecznych Boga wyroków. Mamy być aniołami ziemskimi, otaczającymi boską osobę Chrystusa obecną w eucharystyi. Jest to tym widoczniejsze, że trzem stopniom hierarchii niebieskiéj, odpowiadają trzy stopnie herarchii społecznéj według potrójnego charakteru Chrystusa: jako odwiecznego arcykapłana, najwyższego prawodawcy i najpierwszego sprawcy świata. Według tych charakterów przedstawiają nam się trzy wielkie działy społeczności chrześcijańskiéj: ludzie zajęci czcią, ludzie mający władzę i pracownicy. Z téj to jedności i z téj to zależności wzajemnéj wypływają głównie obowiązki uległości i wierności, będące źródłem wszystkich innych. Uległość zależy na zupełném poddaniu się prawom, przepisom, naukom, podaniom, zwyczajom, wyrokom kościoła, który rządzi w imieniu Jezusa Chrystusa społeczność doskonałą przezeń założoną. Wierność uwydatnia się w niezachwianém zachowaniu przykazań, w niewzruszoném przywiązaniu do wiary, w cierpliwości wśród trudności, które nam przeszłość rodzi, w unikaniu wszystkiego coby mogło szkodzić na przyszłość, nakoniec w zgadzaniu się zawsze z wolą Boga, taką jaką nam ukazuje świat zewnętrzny i nasze obowiązki. Zgłębienie tych dwóch obowiązków zasadniczych wznosi umysł do rozmyślania zbiorowego, mającego za przedmiot miłość Jezusa Chrystusa. Natura wtedy przedstawia nam się jako niezmierny instrument, niemy sam z siebie, ale tknięty ręką ludzką zdolny wydać harmonijny głos we wzniosłym koncercie wszystkich rozumów. — Dzieło to mimo swéj krótkości, a ztąd niektórych naciąganych wywodów przedstawia obszerne pole do rozmyślań i według samego autora, jest tylko programem do obszerniejszego dzieła któreby można na tém tle osnować.

Wiadomo każdemu, jak ważną pomocą dla pracujących w jakiéjkolwiek gałęzi nauk są dobre dykcyonarze encyklopedyczne. Owoce najczęściéj pracy zbiorowéj wymagają one w przeprowadzeniu wielkiéj umiejętności, kierownictwa i wszechstronnego wykształcenia, aby mogły rzeczywiście dotrzymać czego się od nich spodziewać mają prawo pracujący na niwie naukowéj. W tak obszerném i trudném przedsięwzięciu nie chodzi zapewne o doskonałość, ale chodzi głównie o sumienność w wypracowaniu, trafność w wyborze artykułów, ich umiejętne i jasne przedstawienie. Jednym z takich słowników posiadającym bezwątpienia ogromne zalety jest: Dykcyonarz encyklopedyczny teologii katolickiéj, wydany w 1847 roku po niemiecku przez doktorów Wetzer i Welte. W 25 tomach przedstawia on bogatą kopalnią wiadomości we wszystkich gałęziach nauk teologicznych, a same imiona współpracowników jakimi byli panowie Alzog, Hefele, Theiner i inni są najlepszą rękojmią jego wewnętrznéj wartości. Dykcyonarz przetłomaczony został na język francuzki przez ks. Gosetler, cztery lata temu i znalazł w publiczności francuzkiéj przyjęcie na jakie ze wszech miar zasługuje. Zauważano wprawdzie w niektórych artykułach pewną słabość dla gallikanizmu, w tém znaczeniu wyrazu, że obrońcy tego systemu nie dosyć ostro byli karceni, a przemilczane czasem dzieła zbijające doktrynę gallikańską. Przytém lat kilkanaście jakie upłynęły od pierwszego wydania słownika po niemiecku stworzyły potrzebę dodatku prostującego błędy i zapełniającego braki. Téj potrzebie zapobiegł w ostatnich czasach p. Chantrl współredaktor Universa, znakomity autor historyi popularnéj papieżów. W tém dopełnieniu składającém obszerny tom XXVI autor oczyszcza więc pamięć Alexandra VI. oszkalowanego zanadto w pierwszém wydaniu, przedstawia w prawdziwém świetle dzieła teologiczne Launoy, zanadto słabo krytykowane przez p. Marx w samém dziele. Dodaje p. Chantrel wiele życiorysów, których poprzednio zamieścić nie można było, jako to samego ks. Goschler, kardynałów: Gousset, Wisemann, Stercka, Ojca Ventury, Siostry Rozalii, proboszcza z D'Ars, doktora Newmanu, Piusa IX. i innych. Kosmogonia, konkordaty, Puzeizm, ontologia zwróciły także uwagę uczonego encyklepedysty. Leon Gautier dodał artykuł o miłości chrześcijańskiéj, gdzie z właściwym sobie, talentem przedstawia obraz zakładów miłosiernych wyszłych z chrześcijanizmu. Dwa spisy przedmiotów ułatwiające wyszukania potrzebnych artykułów i autorów zakończają to dzieło. W polskim języku nie przypominam sobie abym widział dzieło w podobnym rodzaju oprócz trzytomowego dykcyonarza ks. Bergier. Rozpoczęta kilka lat temu staraniem pana Orgelbranda Encyklopedya powszechna, tém samém, że *powszechna*, nie mogła być dostateczną w gałęzi nauk teologicznych; przytém niewiem jak daleko ją doprowadzono, i jaki los ją spotkał wśród burz 1863 i 64 r. Przyswojenie takiego dykcyonarza językowi polskiemu, byłoby zapewne dziełem pomnikowém; ale niestety! czyż można myśleć o podobnych przedsięwzięciach tam, gdzie tanie wydawnictwa jak *Krzyż* lub *Syon* przestały wychodzić, a *Tygodnik Katolicki* jest przedmiotem zimnéj obojętności? Tu każda dyecezya ma swoje pisemko kościelne, nie licząc wielkich dzienników jak L'Univers, Le Monde, le Journal des Villes et des Campagnes, mnóstwo innych przeglądów tygodnikowych i pism zbiorowych, które się rozchodzą w tysiącach egzemplarzy i są czytane z chciwością. Co miesiąc pojawia się prawie regularnie 30 do 40 dzieł mniéj lub więcéj obszernych traktujących przedmioty teologiczne lub związek z niemi mające, a każde z nich znajdzie obfitą liczbę nabywców i czytelników. U nas na trzy części składające dawną Polskę zaledwie dwa poważne pisma katolickie wychodzą; a jeszcze ci którzy nieumieli ani jednego z nich u siebie utrzymać, wyrzucają duchowieństwu z pod ucisku moskiewskiego brak potrzebnego wykształcenia i zamiłowania do nauki. Smutne to, smutne! schizma od północy, protestantyzm od zachodu, liberalizm od południa ściskają w kleszcze kościół polski, a ten zasypia w obojętności! Tak niegdyś Polska cała ściskana przez sąsiadów zasypiała spokojnie na laurach Batorego i Sobieskiego, aż się obudziła wśród brzęku kajdan. Nie daj Boże! aby los podobny miał Kościół nasz prędzéj lub późniéj dosięgnąć.

---

* Z nad *Noteci:*

Księgarze rozesłali między duchownych szkaradną broszurę, napisaną przez członków Stowarzyszenia księży polskich w Paryżu naprzeciw Ojcom Zmartwychwstańcom i nie rzadko teraz spotkać się z nią można po probostwach. Paszkwil ten podpisany przez kilka kapłanów, a sklecony z ohydnych fałszów i niegodziwych oskarżeń nie zasługuje na

uwagę i przekonani jesteśmy, że żadnego uczciwego człowieka nie pociągnie. Z téj strony nie widzimy potrzeby rozszerzać się nad nim. Inna rzecz nas zastanowiła i chcemy ją ludziom dobréj wiary a znającym Kościół i jego przepisy, do zastanowienia podać. Jak może istnieć stowarzyszenie kapłanów bez sankcyi kościelnéj? Kościół zna zakony, zna pobożne kongregacye, potwierdza ich ustawy, opiekuje się niemi, ale nie zna stowarzyszeń na wzór stowarzyszeń świeckich zawiązanych, stowarzyszeń niezależnych od biskupów, ani od przełożonych jeneralnych, kanonicznie wybranych, nie posiadających statutów lub reguł przejrzanych i opatrzonych zatwierdzeniem. Takie stowarzyszenia wychodzą poza obręb organizacyi Kościoła powszechnego, i przeto nie godzi się kapłanom katolickim należeć do nich.

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Na publicznem posiedzeniu miejskiéj Rady Rzeszowskiéj 20 Maja t. r. odbytéj, zasiadło dwadzieścia kilka ojców radnych pod prezydencyą zastępcy naczelnika niejakiego Geislera adwokata, który niegdyś pobierał stypendium z funduszu religijnego w Przemyślu. W senacie tym znajdowało się 4 żydów, 4 lutrów, a z pomiędzy tak zwanéj intelligencyi 2 profesorów tamtejszego Gimnazyum pp. K. Wojciech i B. Z powodu zbliżającéj się uroczystości Bożego Ciała wniósł p. Geisler na obrady kwestyą, czy może wyznaczyć z kasy miasta jak to dawniéj bywało, wydatek na proch do strzelania z moździerzów w czasie Sumy i Processyi. Licznie zebrana publiczność, między którą był także p. Starosta, z zajęciem przysłuchiwała się zdaniom pp. radnych, którzy bez różnicy wyznania przypuszczeni byli do głosowania nad wnioskiem, tyczącym się wyłącznie katolickich członków gminy. Zapewnie p. Geisler zapomniał o ustawie, albo z uwagi, że strzelanie odbija się o uszy wszystkich pp. radnych, zasadę równouprawnienia przeniósł nad ustawę. Nie dziwi nas wcale to liberalne usposobienie p. adwokata, ponieważ hegemonia w Rzeszowie należy do żydów, a brak attencyi dla nich mógłby kancellaryą p. Geislera zamienić w pustą komórkę. I to nas nie dziwi, że 3 żydów i 4 lutrów głosowało przeciw assygnowaniu tego wydatku skromnego, ale nie podobna nam powstrzymać się od zadziwienia na widok głosu jednego żyda wotującego za assygnacyą tych kilku guldenów, a kontrgłosów, które pochodziły od professorów wyż. wspomnionych. Widać, że p. Schmerling nie jest unikatem, bo i w Polsce znajdują się Auch Katholiken, a co najsmutniejsza, w rzędzie nauczycieli i przewodników młodzieży katolickiéj. Lecz zostawiam na boku ten brak religijności pp. K. i B. Ludzie bez samodzienéj głowy, na polu religijném nigdy daléj nie dochodzą jak tylko do negacyi. U każdego jednak człowieka, który chce należeć do intelligencyi, a co więcéj do zastępów, które mają rozszerzać światło nauki w narodzie, domagamy się prostego zdrowego rozumu. Tymczasem pp. professorowie w wywodach swoich na owem posiedzeniu pokazali, że jak w religii tak i w rozumowaniu bardzo są słabi i niedołężni. Bydź może, że tylko w owéj chwili napadł ich ten defekt z wielkiego znużenia w szkole lub w domu, bydź może, że lekceważąc radnych kollegów swoich nie umiejących po grecku i nieznających historyi Rotteka, nie chcieli natężać i tak już przetężonéj władzy myślenia, dosyć że p. K. nazwał strzelanie dla uświetnienia uroczystości barbarzyństwem a p. Brzeziński poparł go stawiąc własną osobę swoją za przykład. Z żalem bowiem przedstawiał szanownym Radnym, jak w skutek strzelania z moździerzów, przy którem będąc rekonwalescentem z tyfusu, musiał bydź obecnym, (czy jako artelerzysta?) zapadł w recydywę, z któréj ledwo się podzwignął. To przedstawienie p. Brzezińskiego tak stanowczo wypłynęło na miejski Senat, że większoscią głosów zaprzeczył wydatku z kassy miejskiéj na strzelanie z moździerzy i że omal nie zawyrokował, aby w obrębie miasta Rzeszowa nikt nie ważył się tego zwyczaju barbarzyńskiego wznawiać. Już miał ochotę p. Kornicki postawić ten wniosek ochraniający p. Brzezińskiego od recydywy drugiéj a tem samém od większego osłabienia głowy, bo tyfus jego był mózgowy, gdy któryś z żydów szepnął po cichu: Lassen sie dus gajen Herr kollega, nasz kahał chce postawić ein Monument für den grossen Mühlfeld. Bei der Enthüllungsfeuer, trzeba będzie wystrzelać, a Herr kollega będzie miał eine Festrede. I oto wstrzymał się nieprzyjaciel strzałów moździerzowych od zrobienia wniosku rugującego to barbarzyństwo z miasta Rzeszowa. Z miłości dla zasady równouprawnienia wolał p. Kornicki siebie na tyfus, a kollegę swego p. Brzezińskiego na drugą recydywę narazić, aniżeli z tak świetnym wnioskiem cywilizującym miasto Rzeszów od wygnania moździerzów począwszy, wystąpić w obec Europy, która zaiste głęboko jeszcze w barbarzyństwie pogrązona, kiedy przy lada okazyi uroczystéj strzela, że aż ziemia drży w posadach, wróble zmykają, a słabego mózgu ludzie w recydywę tyfusową wpadają. Szczęście, że *Tygodnik katolicki* nie bywa czytanym w biórze Ministeryum spraw wewnętrznych, i że protokółów narad miasta Rzeszowa nie przekładają liberałom rządowym, bo kto wie, czyby nie pomnożono błogosławionych Ustaw przedlitawii zakazem strzelania w czasie uroczystości kościelnych.

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Piękny dowód przywiązania do św. Wiary i do Stolicy Apostolskiéj dała temi czasy zwierzchność miasteczka Starosól. Zastępując ubóztwo mieszczan, którzy jak w ogóle mieszczanie Galicyjscy, bardzo podupadli pod względem materyalnym, uradziła na wniosek miejscowego proboszcza ks. Józefa Guzeka ofiarować z okazyi Sekundycyi Ojca św. 100 guldenów dla skarbu Jego. Kilka tygodni temu przysłał naczelnik miasta tę ofiarę na ręce ks. Biskupa z oświadczeniem od całéj gminy miasta najgłębszéj czci dla Namiestnika Chrystusowego i radości wielkiéj, że Pan Bóg dozwolił Mu takiego wieku doczekać dla pomnożenia chwały Kościoła św. i wzrostu.

Panienki w szacie Dominika św. z Wielowsi nie mogą się nachwalić waszéj łaskawości, gościnności i hojności, których tam doznały. Bóg zapłać wam

za szczerość dla nich, tém samém dla dzieła, które Dominik św. uprosił u tronu Maryi ukoronowanéj Różańcem przez jego pracę i pałającą gorliwość. Synów jego i córki powyganiali nieprzyjaciele Boga i wszelkiéj religii z tysięcy klasztorów, a gdzieindziéj puścili na nich ducha tego świata, aby zmarnieli i wyschli jak gałązki delikatnéj rośliny pod wiatru zimnego lub gorącego powiewem. Grób nawet, gdzie ciało jego dziewicze oczekuje tryumfu zmartwychwstania, ogołocili ze straży duchownéj, aby miasto pieni świętych, które się nad nim unosiły, cisza pustyni około niego zasiadła. Już jéj nie przerwie poważne *Salve Regina* przez synów jego śpiewane, tylko rozgowor turystów ciekawych i podziwiających arcydzieła dłuta i pędzla, któremi wiek wiary ozdobił miejsce spoczynku téj gwiazdy na firmamencie Kościoła św. Za to tworzą się kolonie zakonu jego po odległych stronach, powraca istotny duch zakonodawcy do klasztorów od Jacka św. pozakładanych, i ubytek w liczbie nagradza się pomnożeniem wierności dla reguły pierwotnéj, obudzeniem gorliwości w pracy i modlitwie. Nasze Dominikanki mają ogromną przyszłość przed sobą, i mamy niepłonną nadzieję, że się rozszerzą w kraju całym, który cierpi na brak księży i missyonarzów. Cóż sprawi dwóch księży albo i trzech w parafii liczącéj kilka a nawet do 10 tysięcy dusz, rozciągającéj się kilka mil po piaskach lub złych drogach, w parafii, w któréj ksiądz wyjechawszy z rana do chorego, nie może prędzéj wrócić jak wieczorem? Jak zaradzić najzupełniejszéj niewiadomości pierwszych prawd wiary tam, gdzie ludzie z dalszych stron lasowych ledwie kilka razy do roku pojawiają się w kościele?

Na większą liczbę księży nie ma funduszów, o dzieleniu parafii na dwie lub trzy ani mów dla braku funduszów; a do pobudzenia ludu, iżby ze skromnego mienia swego utworzył takie fundusze, nie nadeszła pora, gdyż on nie czuje gwałtownéj potrzeby Kościoła i kapłana. Trzeba obudzić w nim najprzód potrzebę, pragnienie i tęsknotę ową, a natenczas prędzéj się skłoni do takich wydatków. Trzeba daléj starać się, aby poznał błogosławiony wpływ wiary św. na dzieci, młodzież i na zastarzałych grzeszników, a wtedy pomyśli o Kościele i kapłanie. Zadanie obudzenia téj potrzeby i okazanie tego wpływu świętego przypadło w dziele córkom św. Dominika III. zakonu. Mamy na to oczywiste dowody w niesłychanéj sympatyi, którą wywołuje w ludzie ich pokazanie się w parafii, ich praca około dziateczek, opiekowanie się chorymi, czytania pobożne dla starszych. W kilka dni ich pobytu w parafii najobojętniejsi częstokroć wołają, że dobrzeby było, aby nadal pozostały między nimi. O! jakże woń miłości Chrystusowéj działa cudownie na ten lud nasz tak zapomniany i sponiewierany przez tych, którzyby przy jakiemkolwiek staraniu się dla niego i poświęceniu materyalnych korzyści swoich, dziś mogli się byli oprzeć silnie na nim i z powagą przemawiać do szajki liberałów niemieckich, przykrawujących narody do swoich brudnych utworów prawodawczych!!

Kiedyż już otworzą im się oczy, że bez solidarności z ludem nic nie znaczą, nic nie zrobią, że dla niéj chętnie potrzeba niejedno poświęcić? — Co sprawią czytelnie i towarzystwa oświaty u ludu, który odwraca się od książki, jeśli w niéj nie ma o Chrystusie Panu? Czemuż więc nie położyć najprzód fundamentu tego, a potém dopiero zająć go czytaniem innych pożytecznych rzeczy? Lecz ci panowie księżom pozostawiają zakładanie fundamentu. Dobrze, ale gdzież siły po temu i środki? Gdzież są fundacye dla pomnożenia liczby duchowieństwa przez Seminarya chłopców? gdzie fundusze na tworzenie nowych parafii? gdzie najskromniejsze ofiary w celu zaprowadzenia zgromadzenia Dominikanek, Felicyanek albo Służebniczek? Mająż je dostarczać księża strąceni pod względem finansowym do rzędu kmieci, walczący z kłopotami gospodarskiemi, trapieni najrozmaitszych a nikomu nieznanych kategoryi podatkami?

Tu pole do okazania patryotyzmu wdzięczne i miłe, bo nikt z tajemnym nakazem albo z rewolwerem przytkanym do piersi nie żąda pieniędzy, tylko nędza moralna ludu woła o pomoc, tylko Chrystus Pan, on szafarz dóbr doczesnych, który kiedyś zażąda procentów z tego, czém kogo obdarzył, woła o pomoc dla dusz najśw. krwią swoją kupionych i dla nieba przeznaczonych. Tu ojczyzna woła o naprawienie wiekowych krzywd, które jeszcze król Jan Kazimierz przed Matką Bozką we Lwowie z wielką żałością naprawić ślubował. Obojętność na religijne potrzeby ludu, żydy na karczmach nie zmażą win starodawnych. Powie kto, że chłop stał się właścicielem i panem swéj woli. Cóż z tego? Trzeba naprawić okropne skutki dawniejszego stanu, w którym zdziczał. A na to są tylko środki w rozszerzeniu religijnego wpływu, który jedynie podnosi człowieka i uzacnia. Przy najświetniejszém bowiem stanowisku majątkowem i społeczném, przy starożytnym herbie nawet człowiek bez religii, bez życia według niéj jest dziką istotą o gładkich formach, wytresowanym hotentotem, jakich pełno dziś mamy.

Już niektóre rody polskie dobrze pojęły to zadanie swoje religijne i patryotyczne zarazem. W Królestwie rozszerzone były Felicyanki. Dziś w Galicyi znalazły opiekę. Służebniczkami zajmują się także gorąco, a Siostry Opatrzności ustaliły się we Lwowie i w Łące w dobrach Potockich.

Ród Tarnowskich odbierze wdzięczność za opiekę i przytułek pierwszy dla Dominikanek we Wielowsi, a godny syn Jana i Gabryeli Tarnowskich z pobożną małżonką swoją z Zamojskich idzie w ślady przezacnéj matki swéj, nie opuszczając jéj dzieła. Wiem od naocznego świadka, że na egzamin dzieci wiejskich, który się odbył w Wielowsi, przybyli pp. Tarnowscy z synkami swymi, i kazali im także odpowiadać na pytania z katechizmu. Po egzaminie jeden z wiejskich dzieciaków miał mowę do hrabstwa i ofiarował w imieniu szkoły małe narzędzia rólnicze, które dla zabawki wyrabiają sobie, w darze dla synków ich. Pan Tarnowski kazał dzieciom swoim na znak podziękowania uściskać dawcę, co

z szczególném rozczuleniem przytomnych gospodarzów i gospodyń, dobre dziatki uczyniły.

Na widok tego jeden z bardzo pobożnych i rozumnych gospodarzy rozrzewnił się i wyrzekł słowa przyszłości wielkiego znaczenia.

Ks. Harmata, proboszcz w Bielinach, zaprosił do swojéj parafii dwie Dominikanki, aby przygotowały dzieci do pierwszéj spowiedzi, inne zaś do pierwszéj Komunii św.

Pobyt ich niedługi, a już się odezwały głosy ochotne do postawienia klasztoru przy szkółce, aby Siostry na zawsze pozostać mogły w parafii. Dzieci lgną do swoich nauczycielek w białym habicie, gospodarze z każdéj wsi przysyłają po nie, a przyjazd ich do wsi zamienia się w prawdziwą processyą. Starsi przysłuchują się katechizacyom, osobliwie zaś matki nie mogą się oderwać od tych nauk. Założeniem domu dla Dominikanek zajęli się już hrab. Mniszchowie, baron Suckow, gorliwy i światły katolik z Nadreńskich prowincyi, niedawno w te strony przybyły, i inni okoliczni obywatele, którzy z owoców prac Zgromadzenia, jakie się w Wielowsi za łaską Bożą pokazały, uznają potrzebę jego.

---

* Z Czech.

(Dokończenie)

Obowiązki organisty pełni wszędzie uczyciel zwany *regens chori*, lub *cantor* ćwiczony na różnych strojach; dla tego też w świątyniach nie usłyszysz kwiczących kozaków, trylowanych polek i pseudopreludyj, jakiemi popisują się wasi dławidudowie. Przy miłym głosie organu lud śpiewa z *powagą, piano* z pewnymi przestankami i namaszczeniem, jak przystało na dom boży. Zdarza się też, że komplet ochotników, lub społek śpiewacki, wykonywa podczas sumy wyższe utwory z dokładnością, na jaką mało które z większych miast polskich zdobyć się może. Zaiste zgodzić się trzeba z utrzymującymi, iż Czesi w świecie muzykalnym pierwsze zajmują miejsce. W mnogich widowiskach (teatr) europejskich zaszczytnie występują śpiewaczki czeskie, na przeszłorocznéj wystawie paryskiéj piérwszą nagrodę przyznano kompanii austryackiéj z samych złożonéj Czechów. Nie przesadził też i Winarzycki w swych odach przyznając swemu narodowi wysokie utalentowanie muzyczne. Zdanie jego tłomaczymy tak:

To pewna, że światu całemu
Czeszki sterują śpiewami;
Znane przysłowie każdemu,
Że „Czech rodzi się z gęślami". —

Na polu udoskonalenia śpiewów kościelnych z duchowieństwa chlubnie się odznacza kanonik katol. Bradacz. Wydał wielki z nótami śpiewnik i kilka pomniejszych dla ludu i szkół wiejskich. Nic on nowego nie wprowadza, lecz usiłuje starożytne biegiem wieków skażone pienia oczyścić z naleciałości a przywrócić im pierwotną, godną Pana Zastępów i Jego Swiątyni, prostotę. W tym też celu pisze rozprawy, z których korzystając nauczyciele sprostowane pienia nucą z dziatwą w szkole a z wolna i w kościele. Każdy prawie mężczyzna nawet z klasy roboczéj, zna nóty i czyta je za pomocą więcéj niż jednego nastroju (instrumentu); — to też nic łatwiejszego, jak spotkać się z kompanią złożoną z samych grajków-robotników. Raz wyszedłem w pole, zakręciłem do żniwaków proboszczowskich. Zwyczajem chrześciańskim życzyłem im pomocy bożéj „pomoż pan Buh" oni dziękowali „dejż to Pan Buh" i żartobliwie rzekli „*proto, że Welebny Pan k nam raczyli przyjti a popřzati* (życzyć) *nam, ducs bez pochyby skonczyme; naweczyr oni nam raczei koupiti piwo, my puk* (zaś) *im zakrame, a bude to heski*". Myślałem, że tam zarzępolą na skrzypcach, klarnecie, basie i dosyć. Wieczorem patrzę, aż tu wali cała gromada z przeróżnemi narzędziami, a jak urznęła narodowe „Hej Słowane" na podobę „Jeszcze Polska nie zginęła" tom się rozpłakał, — zdawało mi, żem stanął wśród ukochanych rodaków, — że się kruszą kajdany, moskal klęka przed zmartwychwstałą męczennicą. Było tam troje husli (skrzypce)*), flet klarnet, jakaś piszczałka, trąba siedm razy krzywa, poważny fagot i jeszcze poważniejsza kaczenka. Tak nazywają basetlę. Grali długo i dobrze kilka świeżych utworów posługując się nótami. W wykonaniu dość trudnych ustępów, zaledwie czuć się dała sztywność pochodząca z ciężkiéj pracy. Widziałem też dwóch malców, jak na pastwie przy krowach, rozłożywszy na kamieniu papiery, wcale harmonijnie grali duet jeden z zawilszych.

Oprócz przyjemności, znajomość muzyki przynosi Czechom znaczne zyski mianowicie przy wojsku. Kapel. mistrze półkowi werbują poduczonych chłopców obiecując im złote góry. W istocie 16 letni młodzik z ochotą zaciąga się do wojska, obleka biały mundur, ćwiczy się i pracuje w szkole, potém grając w kompanii zarabia tyle, iż obok przyzwoitego utrzymania się, jest w stanie coś zaoszczędzić, a po 6 latach wraca do domu wykształcony w swym przedmiocie, albo też pozostaje przy pułku pod korzystnymi warunkami. Nie poci się w męczącéj mustrze, nie stawa naprzeciw ołowianego gradu, w krótkim czasie zadosyć uczyni powinności zaciągowéj, a nadto wraca na łono rodzinne tak udoskonalony w muzyce, iż w niéj, jeżeli nie dostateczne utrzymanie, to znaczną podporę znajduje. —

Nieco o obrzędach.

Uciążliwe w Polsce tułanie się księży po parafii celem poświęcenia pokarmów przyrządzonych na święta wielkanocne, wcale tu nie istnieje. Że i w Polsce dawno już uznano niedorzeczność tych wielkosobotnich pielgrzymek, widać z postanowień biskupich. I tak: Biskup Andrzej Załuski na Synodzie odbytym w Pułtusku r. 1773 postanowił wiele pięknych i mądrych przepisów dotyczących obowiązków tak księży jako i wiernego ludu. Między inném co do święcenia pokarmów na wielkanoc pisze:

„Chcemy, aby postanowienie poprzednika naszego JW. Chryzostoma Załuskiego względem błogosławienia pokarmów na wielkanoc przez proboszczów jak najściśléj zachowywano; postanowienie zaś brzmi: „Upowszechnił się zwyczaj poświęcenia pokarmów w wielką sobotę po domach osób cywilnych, który aczkolwiek sam w sobie pobożny i chwalebny, dla nadużyć jednak cierpiany być nie może. Proboszczowie w dniu tym po złożeniu Chrystusa Pana w grobie, zamiast poświęcić ogień i wódę, słuchać spowiedzi itp., wszystko opuściwszy, biegają po

---

*) Skrzypce są po czesku tortury (equuleus).

wsiach i domach, — i często (bene poti) ledwie zdążą na jutrznią, a niekiedy niezdolni są nawet do odprawienia Mszy św. ze zgorszeniem ludu i zniewagą stanu duchownego. Dlatego też niech wyłożą wiernym, że nie jest koniecznością wszystkie pokarmy poświęcać, lecz dosyć niektóre z nich choćby tylko sam chleb, który z łatwością może być przyniesionym do drzwi kościelnych i tam błogosławiony. Z tém wszystkiém tam mianowicie, gdzie kilku księży, można się udać do domów znakomitszych, szczególniéj dobrodziejów kościoła, do których nasi mieszkańcy wioski swoje pokarmy zniosą. Jeżeli zaś wszyscy są równi, w takim razie w tym roku należy znieść do jednego, w następnym do drugiego. Niepodobieństwem jest bowiem, aby w tak krótkim czasie w każdym domu poświęcać, tam zwłaszcza, gdzie parafie obszerne i ludne, i, jak zwykle podczas wiosny, złe drogi. Niech się przytém strzegą wyjeżdżać na poświęcenie rano w wielką sobotę, lub w niedzielę Zmartwychwstania pańskiego" — Rozporządzenie to Biskup Pon. r. 1775 ponowił temi słowy: „Oświadczamy się jak najdokładniéj, że chcemy, aby żaden z kapłanów nietylko do objeżdżania parafii dla poświęcania pokarmów w czasie wielkanocnym, pociąganym im był, ale też tego im nawet zakazujemy". Rozporządzenia i pisma past. T. I, 457.

W czasach obecnych nawet mało pobożni wielką przywięzują wagę do tego obrzędu, i każdy wymaga, aby ksiądz był uniego. To, że już nie wspomnę o pretensyonalnéj szlachcie zagonowéj, ma miejsce i między włościanami. Sam doznałem raz niemałéj przykrości, kiedy mieszkanie chaty przedzielonéj od innych wodą, mogąc z łatwością, nie chciał przynieść koszyka z chlebem i kawałkiem szynki do sąsiada, u którego byłem, a tak skłonił mię do wjechania w bagnistą sadzawkę, w któréj o mało koni nie potopiłem. W miasteczkach większe jeszcze wymagania. Tam wszystkie sklepiki, podstrzesza i strzechy biedny ksiądz odwiedzić musi. Z czterech ubogich wyrobnic lub żebraczek zamieszkałych w jednéj szczupłéj izbie, każda żąda, aby jéj szczupłe zapasy zestawione gdzie w kącku na złamanym stołku lub skrzynce o d d z i e l n i e były błogosławione, — a dałyżby się namówić do przeniesienia się w dom cudzy? Niechby jeno proboszcz pominął dom jaki, choćby i słusznie np. dla pijaństwa, rozpusty itp., toćby całe piekło nań poruszono. — Ale wróćmy do Czech. Niektórzy przynoszą próbki ciast i mięsiwa na cmentarz we Wielką niedzielę, inni benedykują sami.

Dzieci bezzwłocznie po narodzeniu przynoszą tu do Chrztu św. Wyboru kmotrów nie wskazuje żadne prawo, aby jeno byli katolicy; to też stawa jeden lub dwoje, najszęściéj dwaj mężczyźni podają dziewczynę, kobiety, często dziewczyny, chłopca. Za spisanie aktu, który podpisują tylko kmotrowie, płaci obrzędowy ojciec, kmotrzy zaś wynagradzają służbę kościelną i babę, a także za pieluszki wkładają darki dla nowonarodzonego. Czasem oprócz Chrztu św. dziecię otrzymuje w kościele parę dukatów i więcéj. —

Matki do wywodu przybywają z dziećmi, — i bardzo słusznie. Wszakże tak się działo w Starym Zakonie, taki wzór pozostawiła Najśw. Marya Panna. Matka stawając po połogu w kościele, niejeno dziękuje Panu Bogu za szczęśliwe rozwiązanie, ale też prosi o błogosławieństwo dla słabéj istoty rozpoczynającéj pielgrzymkę tego żywota, — dobrze więc czyni, gdy ją przedstawia Panu Zastępów w Jego świątyni i błaga o łaski potrzebne.

Nader piękne i godne naśladowania zakończenie tego obrzędu. Po ostatniém pokropieniu wodą św. kapłan bierze z rąk klęczącéj przed ołtarzem matki dziecię, stawa na najwyższym stopniu, a podniósłszy je do wysokości ramion, przedstawia je ukrzyżowanemu Odkupicielowi, dziękuje w myśli za żywot i odrodzenie, a prosi o błogosławieństwo, pomoc i ochronę, aby ta słaba roślinka nie zaginęła wśród bałwanów burzliwego świata, po którym zaczyna stąpać, — pragnie, aby to dziecię rosło na chwałę Bożą, pociechę rodziców, pożytek społeczeństwa, a po doczesnéj pielgrzymce, aby przed sądem Jego stanęło w sukience niewinności nadanéj mu przez Chrzest św. — Przynoszenie dzieci do kościoła przy wywodzie, oraz ofiarowanie ich w sposób opisany, nie jest obowiązkowe, — rytuał nic o niém nie wspomina, — to jeno pobożny zwyczaj, który się ściśle wypełnia. — Są też w agendzie modlitwy, jakie się odbywają przy drzwiach świątyni nad ciałem zmarłéj przy porodzie. Wprowadzanie kobiet po dzieciach nieprawego łoża zniósł Synod prowincyalny z r. 1862. „Nec enim potest — stoi tam — esse tantus puerperae ad ecclesiam accessus, quam Aristis matrem fecerat lapsus etc..." Co przecież winno dziecię, że się je pozbawia udziału w modłach? — wżdyć sierocie większe jeszcze grożą niebezpieczeństwa, czemuż jéj nie polecić opiece Bożéj? Byłoby dobrze, aby matka po odbytéj spowiedzi nie była wyłączana od ogólnego zwyczaju, ale wraz z sierotką ukazała się w domu Bożym. —

Przy zawieraniu małżeństw niezmierne utrudnienia ze strony władzy cywilnéj, — zapowiedzi nie można zapisać bez metryki zezwolenia urzędu okreśnego (powiat) opartego na świadectwie od przedstawionego (wójta), oraz dowodu wdowieństwa. Muszą nadto być świadectwa, że nowożeńcy są katolicy, że uczęszczali do szkoły, że znają zasady religii i t. d. Daléj po pierwszéj zapowiedzi muszą się stawić przed proboszczem panny młodéj z ojcami i dwoma świadkami, z których spisuje protokół drobiazgowy aż do znudzenia. Młodzieńcy w latach zaciągowych muszą mieć pozwolenie od namiestnika królewskiego, — sieroty do lat 25 upełnoletnia sąd na piśmienną prośbę matki i opiekuna, lub samych opiekunów. Od 2ch zapowiedzi dyspensuje Vicarius (dziekan) i urząd okresny. Pracy przy tém wszystkiém wiele, biegania, wydatków na stęple bez miary. Śluby odbywają się tylko w dni powszednie i to przed południem podczas czytanéj Mszy św. za nowożeńców. Skutkiem tego nie masz jak w Polsce powszechnych a tak chałaśliwych mianowicie w miastach zgromadzeń o późnym zmroku. Wszyscy są trzeźwi, przyzwoici, przytomni, aż miło. Bez poprzedniego *Veni Creator*, przy dwóch świecach po właściwych zapytaniach, nowożeńcy odmawiają za odbierającym ślub*) formę przysięgi, potém podają sobie ręce, na które ksiądz włożywszy koniec stuły odmawia: „Quod Deus conjunxit, homo non separet. Ego conjungo vos in matrimonium in nomine Patris † et Filii † et Spiritus †

*) Jak odbierać przysięgę, takby należało mówić i pisać *odbierać*, nie zaś *oddawać* ślub. —

Sancti.“ Albo też to samo w języku snoubenców (nowożeńców). Po tém wiersze, modlitwa *Respice* i aspersya. Niema tu zwyczaju poświęcania pierścionków, przy ściąganiu których z nabrzękłych w tańcu palców tyle w Polsce kłopotliwych trudności; — niema długiego szeregu drużb i druchen i tych etykietalnych spacerów w kościele, — niema też rzęsistego na wszystkich ołtarzach światła, pożyczanych częstokroć powozów, itp. Przy rozpoczęciu obrzędu druchna podaje księdzu rozmarynową z kokardą gałązkę, a podczas ostatniéj benedykcyi też druchna wkłada na głowy nowożeńców małe mertowe wianki. Jeśli rubryki dozwolą, czyta się Msza św. pro Sponsis bez śpiewów i bez muzyki. Za długie niekiedy do południa czekanie ze Mszą św. spisanie aktu i t. p. płaci proboszczowi *pan żenich, panna* zaś newiesta darowywa panu kaplanowi (wikaremu) szatek (chustkę do nosa), lub na szatek pewną kwotę. Zwyczaj ten jak wiele innych, miejscami wychodzi z użycia. — Nowozaślubione nie proszą o wywód, ani nawet rytuał nie ma tego obrzędu.

Przyszły Sobór Powszechny, przez ks. *Feliksa Dupanloup,* biskupa orleańskiego. Tłómaczenie za uprawnieniem autora według 5 wydania paryzkiego sporządzone. Cena 7 sgr. 6 fen. Czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. *Pelplin.* W komisie księgarni J. N. Romana. 1869.

Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy nieraz wiele rzeczy na czas późniejszy odkładać. Dzieje się to mianowicie z płodami literackiemi, częstokroć, jak się przyznajemy, z uszczerbkiem dla przedmiotu samego i dla czytelników. Ale niedogodności téj niepodobna nam zaradzić. Czynimy tę uwagę, aby nam wybaczyli wszyscy ci, którzy jakiéjkolwiek wzmianki o dziełach swych w piśmie naszym spodziewać się mają prawo.

Przekładu listu pasterskiego ks. biskupa orleańskiego o przyszłym soborze dokonał pod każdym względem wzorowo, jeden z kapłanów dyecezyi chełmińskiéj. Że przekład wypadł tak pomyślnie, wyraźnie o tém wspominamy, gdyż jak wiadomo, w tamtych stronach język polski dużo ucierpiał. Tłumaczowi więc dziękujemy i za to, że pismo tyle gorliwego o dobro Kościoła biskupa francuzkiego, pismo traktujące świetnie o przyszłym soborze dla nas przyswoił, i za to, że je w piękną szatę ojczystego języka przyoblókł. Życzymy zaś porówno z szanownym tłumaczem, „aby i u nas dziełko wysokiego dostojnika Kościoła tylu miłośników znalazło, ilu ich liczy we Francyi i innych krajach katolickich, i tak ze swéj strony przyczyniło się do tego, iżby naród nasz, nie mogąc w przyszłym soborze rzymskim tak znakomicie być zastąpionym, jak niegdyś za czasów swéj świetności, gdy Hozyuszów do Trydentu wysełał, z tém większą gorliwością Pana zastępów błagał, aby przynajmniéj wiara ojców naszych na nowo pomiędzy nami rozkwitła i w dawnym blasku zajaśniała.“

Korzystając z pracy tłumacza, chcemy czytelnikom naszym podać z pisma ks. biskupa Dupanloup'a co znaczniéjsze i ważniéjsze ustępy.

Na wstępie dostojny biskup mówi o zapowiedzi przyszłego soboru: „powołanie kanoniczne już jest dokonane; pismo apostolskie znane już całemu światu i wszędzie z radością czytane mimo przesądów i niesprzyjających okoliczności obecnéj chwili poruszyło umysły, — wszystkich oczy na nowo zwracają się ku Rzymowi; obojętni i nieprzyjaciele nawet wyczekują w zdumieniu, bo przeczuwają, że na coś wielkiego się zanosi.“ Pod napisem *Sobór* rzuca biskup orleański kilka uwag o Kościele, o jego istotnych przymiotach, o jedności, o nieomylności, o jego hierarchii, przez co jest *filarem i utwierdzeniem prawdy.* O *Soborze* samym nie rozwodzi się szeroko, daje tylko niektóre konieczne o nim pojęcia. „Sobór nazywamy zgromadzenie biskupów zebranych w tym celu, aby rozprawiać i naradzać się o wierze, moralności i karności....

„Sobór powszechny już przez to samo, że cały Kościół przedstawia, ma przywiléj nieomylności dogmatycznéj i najwyższéj powagi, Kościołowi samemu przez Chrystusa Pana danéj, tj. ciału zbiorowemu pasterzy w zjednoczeniu z swą głową, podczas gdy synod partykularny przywileju takiego nie ma.“

„Głowa najwyższa Kościoła, Papież sam ma prawo zwoływać Sobory powszechne.

„Z téjże przyczyny Papieżowi samemu przysługuje prawo im przewodniczyć....

„Jak do Papieża należy zwołać Sobór powszechny i przewodniczyć mu, tak też należy do niego i zakończyć go i w razie potrzeby rozwiązać lub potwierdzić. Zgoda Biskupów z Papieżem jest oczywiście potrzebną do odbycia ekumenicznego Soboru.

„Ze wszech stron świata na Soborze zgromadzeni i mając Papieża na czele, bądź to w osobie, bądź przez legatów, Biskupi rozstrzygają kwestye jako świadkowie wiary swych Kościołów, jako sędziowie prawa bozkiego; *episcopis iudicibus,* mówili ojcowie chalcedońscy. *Definiens subscripsi; subscripsi pronuntians cum sancta synodo,* tak podpisali Biskupi w Chalcedonie i w Efezie, tak też i w Trydencie.....

„Byłoby zbyteczném dodać, że jeśli Papież i Biskupi zgromadzeni mogą ustanawiać prawa dyscyplinarne i mniéj więcéj w ustawodawstwie kościelném zmieniać to, co z natury swéj nie jest niezmienném, w rzeczach wiary zadaniem Soborów nie jest *utworzyć* dogmat. Na Soborach nie robi się dogmatu, lecz konstatuje takowy. Ich rzeczą jest, i tak zawsze się działo, pytać się Pisma św. i tradycyi, również jak upoważnionych tłomaczy obojga. A za pomocą tak wszechstronnego oświecenia, po jak najgruntowniejszém rozstrząśnieniu rzeczy po długiém wzywaniu pomocy Ducha św. Sobór określa i ogłasza według potrzeb czasów i dusz, to, co było i co jest wiarą Kościoła.....

Nic bardziéj nie uwydatni jak te zgromadzenia soborowe ogromnéj żywotności kościoła i téj siły, którą sam w sobie nosi, aby się obronić już to od błędów, które duch ludzki bez ustanku rodzi, już to od zepsucia i nadużyć nieuniknionych dla słabości natury ludzkiéj. On jest jedynem społeczeństwem na ziemi, w którem rewolucye nie są potrzebne a reformy zawsze możliwe.

Jakoż ani jeden z tych tysiącznych soborów nie obradował tylko nad wiarą, ale zarazem i nad karnością: i nawet wielki sobór trydencki, nie lękając się przed tém słowem reformy, które całą Europę oczpłomieniło, wziął je dla siebie, gdyż jemu się należało, i dołączał do wszystsich postanowień o wierze dekreta o naprawie *de reformatione*. Zgromadzeni na soborze powszechnym papież i biskupi badają wzrokiem pewnym położenie w całéj rzeczy pospolitéj chrześciańskiéj i śmiało niosą lekarstwo na rany i cierpienia. Przez to się odnawia nieśmiertelna młodość kościóła, tętno życia coraz wyraźniejsze, coraz silniejsze rozbiega się zo tm ogromném ciele, a społeczeństwo czuje błogi wpływ jego.

O *programie Soboru* jest mowa pod num. II. Tu streszcza biskup program soboru:

Przyjdą pod obrady dwa wielkie przedmioty, *dobro kościoła i dobro społeczeństwa ludzkiego*, tylko te dwa a prócz ich żadne.

Przedewszystkiem Kościół się zbiera, aby odświeżyć swe życie wewnętrzne i, jak apostół mówi: *wzniecić łaskę bożą, która w nas jest.* Kościół to ma ten przywiléj zadziwiający, o którym wspomniałem: on jest jedyném ciałem, które w sobie nosi siłę ustawicznego odmładzania się przy ustawiczném istnieniu. Mocą boskiego ustanowienia jego w prawdach, nad któremi czuwa, nic się nie zmienia, nic się tu nie tworzy, nic nie uroni, ani sylaba, ani jedno jota! *Jota unum aut unus apex non praeteribit*, mówi Jezus Chrystus. Atoli kościół, ponieważ jest instytucyą żyjącą, z ludzi złożoną, która swych naczelników i swych członków z wszystkich narodów, i wszystkich stanów bierze, zawsze otwartą dla każdego, co do niéj przystąpić chce, i bez ustanku przez przybywanie nowych pokoleń rosnącą — jako rzeka, co strumienie do koryta przyjmuje, przedmioty nad brzegami stojące odbija i bieg do klimatu, okolic i położenia stosuje — ma tę właściwość, że się stosuje do czasów, urządzeń i potrzeb tych pokoleń, po których przechodzi, i wieków, które cywilizuje.

Co więcej, kościoł ciągle natem pracuje, aby się stać coraz godniejszym do przepowiadania ludziom Boga, i nad sposobami, aby go słyszano i zrozumiano. On rewiduje bez ustanku, aczkolwiek z uszanowaniem i z samodzielną powagą, swe księgi dyscyplinarne, swe prawa, instytucye, dzieła i szczególnie swych członków, na różnych stopniach chierarchii stojących.

Ale zresztą czemu za naszych czasów, właśnie teraz, uciekają się biskupi katoliccy jakoby w zakątek nowego wieczernika? Jeżeli wolno tak się wyrazić, czemu to święte pod bronią czuwanie? Czemu te przysposobienia, całe te przygotowania i ta praca wielkiego soboru? Czemu papież za natchnieniem i pod okiem Boga za dobre uważał go zwołać w téj chwili, téj drugiéj połowie XIXgo stulecia?

Na zapytanie dla czego właśnie w wieku naszym zwołuje papież sobór powszechny, odpowiada Dup. następnie:

Napisano o mistrzu naszym, boskim zbawicielu świata: *Vulneratus est propter iniquitates nostras.* Otóż dla złości ludzkich i naszych podejmiemy się tak wielkich prac. Im cięższe są czasy, tém czystszymi powinniśmy być dla najstraszniejszych doświadczeń, tém bardziéj uzbrojonymi na walki najzaciętsze, tém umiejętniejszymi w przeddzień sporów najzawziętszych. I jeżeli ludzie nas zapytają, czemu tak się silić chcemy, aby wśród nas powiększyć światło rozumu i miłość, odpowiemy im, nie zapominając bynajmniéj o sobie i własnych potrzebach, iż to dla nich także czynimy, zważywszy ich stan, ich życzenia i cierpienia, i w chęci przysłużenia im się tém więcéj.

Tak przechodzi do paragrafu III o *przyczynach Soboru.*

Dostojny biskup widzi w obecnym wieku przesilenie, społeczeństwo głęboko wstrząśnięte, wiarę ludów zagrożoną, dusze w niebezpieczeństwie, i z wielką trafnością kreśli rozstrój na polu religii, filozofii spory w sprawach kościelnych, — nienawiść przeciw Kościołowi i napaści nań ze wszystkich stron idące. Ustępy te nieco dłuższe, dla myśli w nich zawartych, prawdziwych i świeżych, podajemy bez przerwy.

Po za kościołem powtarzają się nietylko te same sto razy odparte, sto razy odnowione zaczepki w nowéj formie i z nową złością przeciwko wszystkim artykułom nauki chrześciańskiéj; co więcéj z bezbożnością przechodzącą bezbożność XVIIIgo wieku same prawdy przyrodzone, te prawdy zasadnicze, na których tu na ziemi wszystko spoczywa, bywają zaprzeczane i zuchwale roztrząsane; także umiejętność ma swoje herezye; między filozofami panuje rozdwojenie; i przyszła teraz koléj na rozum, że tym samym podlega napaściom, na które tylko wiara wystawioną być się zdawała. Dziwna rzecz! Dzisiaj właśnie wiara strzeże skarbów rozumu i służy mu za przedmurze. Wy właśnie o uczeni i myśliciele, wy to dzisiaj nas potrzebujecie! Wy oskarżacie nas po wszystkie dni, jakobyśmy nie mieli ani wiedzy ani intelligencyi, ale wy, nieszczęśni, bracia, tak uczeni, tak intelligentni, wy nie umieliście zgoła żadnéj stałéj prawdy ustrzedz! I wy, którzy to chcieliście kościół zreformować, protestanci, wy to dzisiaj potrzebujecie reformy i czujecie dotkliwie brak zbawiennéj powagi.

Patrzcie jaki rzeczywisty jest stan umysłów. Do czego doszły rozmaite systemy filozofii? Przed trzema wiekami powstały pomiędzy Niemcami, którzy dzisiaj wzajem na siebie uderzają i tak głęboko są wtrząśnieni, gwałtowne umysły, które porzucając hamulec wiary i oddając się wszelkim zuchwałościom myśli ukazały światu zdumionemu wszystkie śmiałości i oraz wszystkie słabości rozumu, które wnet, jak to zawsze bywa, największe wybryki w życiu moralném miały w następstwie. Cóż wynikło z tych ogromnych wytężeń ducha i erudycyi? Ożyły znów wszystkie błędy starożytne, panteizm, anteizm skeptycyzm, i w religii samej najsprzeczniejsze pomysły i najdziwaczniejsze tłómaczenia, z jakiemi upadłby chrystyanizm. Do tego doprowadziły przed oczyma naszemi, dziewiętnaście wieków po Chrystusie Panu największe może prace mysłowe, jakie świat widział.

A u nas, cóż widzimy dzisiaj? Wiara religijna podkopana, wszelka wiara, nawet filozoficzna, rozpada się, wszystkie prawdy rozumowe obalają się. Widzimy napaści ze strony tak zwanéj umiejętności ubóstwiającéj siebie samą, która zapiera się rozumu i w imieniu materyalizmu i ateizmu pragnie ludziom wydrzeć wiarę w w nieśmiertelność duszy i wiarę w Boga. Prasa wszelkiemi sposobami przez dzienniki, broszury, romanse rozszerza gorliwie najzgubniejsze nauki o Bogu, o duszy,

o moralności, o życiu przyszłém, o rodzinie, o społeczeństwie. Wielu ze współczesnych nam albo grzężnie w tych błędach, albo wystawionych jest na igraszkę falom, bez kompasu i przewodnika, za każdym powiewem wiatru wątpliwości; ze wszech stron ciemności zapowiadające bliską burzę, ogarniają umysły i przedzierają się aż do głębi pospólstwa.

Równocześnie powstały wielkie spory względem wszystkich kwestyi tyczących kościoła, i w skutek tego toczy się przeciw niemu dzisiaj zapalczywa walka. Kiedy we Francyi wybuchła rewolucya, która teraz z kolei niepokoi kraje Furopy i całego świata, kościół więzami, które czas był utworzył, do starego porządku politycznego przywiązany, został z nim wciągnięty w burzę, i nie umiano w téj walce naprzeciw kościołowi rozróżniać, co dotąd przez stosunki było uprawnione, choć niekonieczne, i co stanowiło istotne zasady niezmiennego ducha chrystyanizmu.

Nienawiść przeciwko kościołowi u pewnych ludzi trwała daléj ślepo i nieubłaganie; zapominając o dobrodziejstwach odebranych przez ośmnaście wieków, prowadzono daléj wojnę niewdzięczną; a ponieważ te fale rewolucyi w biegu swoim porywają ze sobą i mięszają prawdę z kłamstwem, cnotę z występkiem, dobrodziejstwo z krzywdą, i ponieważ kościół, nie wdający się nigdy w układy z błędem i złem, nie poprzestaje ludziom swego czasu wskazywać złudzenia zwodniczych słów i niebezpieczeństwa fałszywych nauk; wypowiedzmy wszystko, ponieważ uporczywie pociągają kościół do odpowiedzialności za myśli i roszczenia, których wcale nie uznaje za swoje, przeto prasa bezbożna lub zbałamucona podżega ludy przeciw kościołowi, i słyszeć możemy w zebraniach, gdzie się zgromadzają burzyciele ludu bez wszelkiego mandatu, w pismach dziennikarzy, którzy na nie wpływ mają, wśród krzyków wojny socyalnéj bluźnierstwa głupie i namiętne razem rzucane przeciw kościołowi; i widzimy jak ten antagonizm nieuzasadniony nawet aż do łona naszych zgromadzeń prawodawczych się wdziera, w imię którego żądają gwałtownego rozdziału między kościołem i społeczeństwem.

I nie dawno temu, kiedy ojciec św. podniósł głos, aby wskazać na powódź bezbożnych i niemoralnych teoryi, które nas zalewają, jakie krzyki, jakie niezasłużone oskarżenia odzywały się natenczas ze wszech stron! Nie rozumiejąc jego mowy, potwarzano go; i widzieliśmy z boleścią serca, jak mężowie stanu pod wrażeniem nagłego wzruszenia i nie żądając ani też nie oczekując potrzebnych wytłómaczeń z pospiechem zapowiedzieli także antagonizm, który, dzięki Bogu, już nie istnieje więcéj.

Te napaści nieprzyjacielskie na kościół, odstręczające zawiedzione ludy od niego, czynią niebezpieczeństwo, w które błędy spółczesne nas wciągają, jeszcze groźniejszém; albowiem mylne nauki są wielce szkodliwe, i jest to prawem historyi stwierdzoném ciągłém doświadczeniem, które Bonalt wypowiedział, pisząc te ostre słowa; „Tam zawsze jest największy nierząd, gdzie są wielkie błędy, i wielkie błędy tam, gdzie jest wielki nierząd.“ Właśnie idee rodzą czyny, właśnie z góry przychodzą burze...

Dziewiętnaste stulecie zbliża się ku końcowi, wzburzone, znużone, niepłodne, niezaprzeczenie chorobliwe. Nader zuchwałym byłby ten, któryby się odważył twierdzić, że ono się skończy w chwale, a nie w sromocie.

(Dokończenie nastąpi.)

B i b l o g r a f i a.

Chronika biblijna.

rozciągająca się aż do roku narodzenia Pana Jezusa.

Pod tym tytułem napisał p. Roekerath, nauczyciel gimnazyalny z Reus, w prowincyi Nadreńskiéj, książkę w niemieckim języku, która w Monasterze już r. 1865 wydaną została. Książka ta oparta na źródłach biblijnych i niebiblijnych zasługuje o tyle na uwagę naszą, iż wyjaśnia niejednę niepewność chronologiczną Starego Testamentu, następnie, iż znajdujące się w biblii daty chronologiczne zestawia w pewien zaokrąglony system. Mimo to nie dosięga jednak zupełnie celu i wiele jeszcze pozostanie do życzenia. Autor wziął się szczerze i sumiennie do swéj pracy. Jego wiadomości, jakie tutaj rozwinął i duch badawczy, jakim śledzi w niepewnéj starożytności, są twierdzenia naszego najlepszym dowodem

W saméj przedmowie usprawiedliwia autor użycie dat niebibilijnych w tych słowach: „Do użycia lat niebiblijnych zmusza mnie przedewszystkiém chronologia najważniejszych azyatyckich narodów, jako to Egipcyan, Chaldejczyków Asyryjczyków i Fenicyan, o które nie potrącić nie podobna, a które z swemi chronologicznymi czasami w skład pisma św. koniecznie podciągnąć wypada. Bez nich nie można bowiem, opierając się tylko na biblijnych liczbach, podać dat chronologicznych w nieprzerwanym łańcuchu, chyba mniejsze lub większe niepołączone ogniwa tegoż łańcucha.“ Tak się usprawiedliwszy zestawia autor text biblii hebrejskiéj, pentutauch Samarytan i Septuagintę a z różnicy ich podań liczebnych, oparłszy ją na texcie hebrejskim, przychodzi do tego pewnika, że pentateuch Samarytan pochodzi jeszcze z czasów zanim państwo żydowskie rozdzielone było; następnie Septuaginta głównie z tych pism powstała i tłomaczoną była, które za czasów Jeremiasza, albo jeszcze rychléj to jest w IV stuleciu do Egiptu się dostały. Co do nas nie piszemy się na taki rezultat. Autor zna tylko, zdaje się, starsze badania poczynione co do pentateuchu, a nie zna nowszych, inaczéj nie byłby się poważył twierdzić, że rękopis pentateuchu z czasów może Salomona pochodzi. Powołujemy się tu zaś na krytyków twierdzących słusznie, iż text pentateuchu pochodzi co najwyżéj z rękopisu, jaki za czasów Nehemiasza między Samarytanami znachodzimy. Jako dowód o téj prawdzie niech posłuży Kirchenleksikon Weltego i Wetzera.

Następnie w rożdziale „o liczbach okrągłych u Żydów“ dowodzi autor z wielką znajomością literatury bibilijnéj, jako liczba pięć wielką u Żydów odgrywała rolę, poczém wywodzi system tetradyczny, stawiając za pewne liczby nie tylko liczbę 40, ale też 4,400, 40,000 i 400,000. Na poparcie swego twierezenia przytacza górę miejsc 40. Wszakże te miejsca dowodzą powiększéj części, iż tu tylko liczba pewna, ale bynajmniéj

nieoznaczona się wyraża i sądzimy z całą pewnością, że założeniu takiemu, jedynie najniższa liczba przytoczonych miejsc odpowiada. Temu założeniu sprzeciwia się szczególniéj oznaczenie liczb przy ludziach i historycznych przedmiotach. Inaczéj jednak rzecz się ma, jeśli autor wplecenie liczb okrągłych albo raczéj nieoznaczonych ilości za przestępstwo przepisywaczy pisma św. uważa. W tym bowiem razie, godzimy się z autorem, który utrzymuje, że dawniéj liczby biblijne nie były wypisane słowami, ale tylko głoskami oznaczającemi wartość liczby. „Jeśli głoski oznaczające wartość liczby (mówi autor) uszkodzone zostały, więc przywrócenie textu do pierwotnego stanu było trudnem i niepewnem, i w takim razie trzy tylko nastręczały się środki bądź: 1) opuszczenie liczby, 2) postawienie na miejsce nieczytelnéj liczby liczpę okrągłą, 3) nie pewne czytanie liczby podanéj.“ Praktyki podobne były jednakże, wypowiadamy, bardzo niepewne, a na pociechę też naszą, przepisywacze wcale miejsc nie czytelnych konjukturami nie wypełniali i dobrze czynili, gdyż miejsce niepewne zawsze jest pożądańszem aniżeli nadpsute konjunkturą. W § 5 „o metodzie oznaczającéj większe przedziały czasu, a szczególniéj przeciąg czasu panowania książąt“ wyświeca autor, że daty biblijne zwią za rok cały, rok z którym król pewien rozpoczął swoje panowanie, jako też ten, w którym umarł.

Również mówiąc „o formie roku żydowskiego“ dowodzi, jakoby rok w którym potop nastąpił, równy był co do długości czasu rachubie roku, jak miał miejsce przed Mojżeszem i powiada, że długość ta roku odpowiada zupełnie długości roku, jaki mieli Egipcyanie w onym czasie, kiedy Żydzi wyszli na puszczę.

Powyższem zapatrywaniem ubija p. R. biblijiną chronologią i stawia daty swoje jako pewnik. Następnie zapuszcza się w szczegółowy rozbiór i podaje pięć mniejszych okresów czasu, łącząc je w jednę całość przez chronologią równoczesnych a z Żydami sąsiadujących narodów. Temi okresami są: 1) chronologiczne podania biblii od Adama aż do Abrahama rachując (str. 39 — 47). „Rezultat spostrzeżeń poczynionych z dat biblijnych aż do Abrahama, mówi autor, ma stronę ujemną, ponieważ następstwo rodzajowe pokoleń, których wedle biblii jest 19 albo 20 nie jest zupełne, jeno wedle potrzeby podane, a że o datach, jakie nam są podane, nie możemy wiedzieć, czy są pewne czy nie pewne, przeto wedle biblii nie można oznaczyć chronologii od stworzenia świata aż do Abrahama“. 2) Chronologiczne podania od Abrahama aż do wyjścia z Egiptu (str. 47 — 63). 3) Czas od wyjścia z Egiptu aż do śmierci Salomona (str. 63 — 75). Pobyt Izraelitów w Egipcie trwać musiał około lat 330, rachując trzy pokolenia każde po 100 lat, wszakże wielkie rozmnożenie Izraelitów każe się domyślać lat 630. Od wyjścia z Egiptu aż do psalmisty Hemona, wnuka Samuelowego a równocześnie z Salamonem żyjącego było 18 pokoleń czyli lat w zbliżeniu 600. 4) Czas od śmierci Salomona aż do upadku państwa Izraelskiego albo śmierci Ezechiela (str. 76 — 90). Ten okres czasu wypada na dwa oddziały dokładnie obrachowane, (od podziału państwa aż do króla Jechu, który panujących w tenczas królów Judzkiego i Izraelskiego zabił, i od króla Jechu aż do Ezechiasza). E) Czas od Manasesa aż do upadku państwa Judzkiego (str. 90 — 97). W § 12 rozpoczyna autór spostrzeżenia nad chronologią Asyryjczyków i Chaldejczyków i przeprowadza takowe z niemałą krytyką i znajomością rzeczy. Pod każdym względem ważne są podania chronologiczne księgi Judyt wykazujące śmieszne urojenia Folkmana i jego wielbicieli. Czas, w którym historyą o Judycie natrafiamy, przypada po upadku ninigadów (842 p. Chr.) a więc kiedy jeszcze Niniwe kwitło a Ekbatana co dopiero przez Medów założoną była. W tymże samym czasie panował Joas pod opieką arcykapłana Jojada. W chronologii Fenicyan pisze się autór na spostrzeżenie Mowersa (str. 131 — 138) i uważa chronologiczne podania biblii za zgodne z datami podanemi w historyi o wojnach perskich. Badając następnie chronologią Egipską, kroi nożycami ostréj krytyki różnorodne manetejczne opisy, z których wynajduje pojedyńczych autorów każdego opisu.

Jako rezultat całego poszukiwania postawił autór chronologiczne oznaczenie czasu arcykapłanów żydowskich począwszy od Aarona aż do Heroda Wielkiego, i to jest niezaprzeczenie rzeczą największéj doniosłości w jego pracy. Te też oznaczenia biblijnéj chronologii podług lat każą mu stawić ten domysł, że Pan Jezus urodził się przy końcu roku, który przypada na rok prędzéj, aniżeli go podaje nasza rachuba czasu. Św. Łukasz, zdaniem autora, wykształcony helenista, poszedł bowiem przy oznaczeniu czasu za owczesnym zwyczajem helenistów, to jest liczył wedle lat olimpiad, w których panowanie jakiegobądź monarchy dopiero od zmiany nowego roku się datuje. I otóż jego rozumowanie: Cesarz Augustus umarł w 14 roku podług naszéj rachuby czasu i wprawdzie 19 września, a więc dożył jeszcze początku olimpiady 198. 2. Pierwszy rok panowania Tyberiusza rozpoczął się zatém podług helenistów z początkiem roku olimpiady 198. 3. czyli w lipcu 15 roku naszéj rachuby. Rok 15 jego panowania przypada więc u ewangelisty Łukasza św. na czas między 29 lipcem a 30 czerwcem, w którym to czasie stósownie do podań ewangelisty 3, 23 liczył Pan Jezus właśnie rok 30 życia swego. Wedle téj tradycyi przypada Narodzenie Chrystusa na 25go grudnia, a chrzest dopełniony przez Jana, może w styczniu albo lutym, zatém na początku 30 roku rachuby naszéj. A więc Pan Jezus urodził się 25go grudnia 1go roku, jaki my liczymy (str. 248). Bacząc na chronologów, jakim jest Afrikanin, Euzebiusz i Pandorus twierdzimy, że się w téj właśnie rachubie pan R. mocno pomylił.

Koniec końcem jego pilność, sumienność, bystry pogląd na rzecz, jako też widoczne obczytanie nie może mu nie być przyznanem, co wszystko razem nadaje jego książce prawo obywatelstwa w literaturze teologicznéj. —

Wiadomości potoczne.

— W niedzielę Trójcy św. Najprzewielebniejszy Arcypasterz miał mszą w kaplicy Sióstr Serca Jezusowego i rozdawał Komunię św. panienkom przystępującym do pierwszéj Komunii, uczennicom zakładu i innym osobom. Przy téj sposobności wybierzmował 14 osób, a między niemi panienki od pierwszéj Komunii.

— Od początku miesiąca odbywa się w kościołku Maryi Panny na tumie nabożeństwo majowe dla kleryków. Nabożeństwo to odprawia ks. Regens Likowski, który téż niekiedy miewa nauki stósowne. Najprz. Arcypasterz od powrotu do Poznania bywa codzień przytomny. Klerycy pięknie śpiewają litanię do N. Panny.

— Rozpoczęły się już processye Bożego Ciała. W samo święto we czwartek processyą na placu przed tumem odprawił Najprzewielebniejszy Arcypasterz.

— Dowiadujemy się, że beneficyum w Potarzycy otrzymał ks. Obst, dotychczasowy kapelan panien Urszulanek w Poznaniu.

— I *Przyjaciel ludu* w 19 swoim numerze złośliwie się i kłamliwie o wizycie pasterskiéj w Bydgoszczy odezwał. Pismo to nie po raz pierwszy pozwala sobie takich wybryków, więc niedziw, że ludzie sumienni nie chcą go trzymać. Szczęściem wychodzi teraz *Pielgrzym*, który tak, jak niegdyś *Szkółka niedzielna* pod redakcyą księdza Słomińskiego, bezpiecznie i korzystnie rozpowszechniać można. —

— *Mrówka lwowska* nie chce z nami polemizować, dlatego, 1. że nie ma podpisanego redaktora, 2. że *Tygodnik* jest pismem *paskudnym* (sic) bo nawet na Garibaldego powstaje, 3. że do królestwa polskiego pismo nasze ma szeroki przystęp (sic.)

Niepotrzebujemy tutaj wdawać się w tłomaczenia. *Mentita est iniquitas sibi.*

— W *Dzienniku poznańskim* zamieszczona została korespondencya z Petersburga, w któréj wiele rzeczy wywoływało zaprzeczenie i sprostowanie; chcieliśmy właśnie podjąć tę pracę, aliści sam *Dziennik* umieścił list z Paryża, wybornie rzecz całą objaśniający. List ten podamy w przyszłym numerze.

— Piszą nam pod dniem 13 maja z dekan. *Obornickiego*:

Wczoraj dnia 15 Maja r. b. odbyła się kongregacya księży z dekanatu Obornickiego w Rożnowie, na którą wszyscy kapłani tegoż dekanatu się zjechali. Nabożeństwo rozpoczęto wigiliami, poczém odprawił X. Dziekan Dalski mszą św. żałobną z procesyą, jak w dzień zaduszny się odbywa. Następnie X. Proboszcz Gintrowicz miał z tematu zadanego kazanie o grzechu, w szczególności o skutkach grzechu. Po skończoném nabożeństwie X. Dziekan zagaił konferencyą przemową stósowną do kapłanów, — zagrzewał nas, abyśmy przedewszystkiém nad własném uświętobliwieniem pracowali, gdyż lud z życia cnotliwego swego przełożonego kapłana bardziéj bierze pochop do poprawy życia niż z najpiękniejszych nauk w kościele mu udzielanych. Tudzież nadmienił, czego nasz najprzew. Arcybiskup najbardziéj od pasterzy parafian wymaga, abyśmy gorliwie pracowali, aby lud przywieść w większéj liczbie do bractwa wstrzemięźliwości, abyśmy nieustannie czuwali nad tém, iżby parafianie się utrzymywali i wytrwali w świętobliwém przedsięwzięciu, nie wracali do wódki; — daléj przedstawił nam zbawienną potrzebę, aby kapłani sami często do św. Sakramentu pokuty przystępowali, jeżeli nie częściéj to przynajmniéj raz co miesiąc. Przypomniał nam także, że ornaty żółte i niebieskie jako kolory niekościelne są zniesione.

Ogólne było także narzekanie kapłanów, że katolicy wszędzie pod karą protestanckie święta n. p. dzień pokuty muszą święcić, gdy tymczasem protestanci naszych świąt wcale nie szanują.

Prawdziwie miło nam było, żeśmy wszyscy kapłani z dekanatu po upływie roku znów się widzieli, w miłéj zgodzie, serdeczności i miłości wzajemnéj i powzięciu dobrych zamiarów na przyszłość się utwierdzali.

— Z *Dziennika Warszawskiego* (num. 100) wyjmujemy dwa ważne artytuliki:

Czytamy w *Birż. Wied.*: W dniu poświęconym pamięci św. Cyryla i Metodego, 11 (23) maja, odprawione zostało w katedrze św. Izaaka, wśród ogromnego zgromadzenia ludu, nabożeństwo uroczyste, na które przybyło także wielu członków komitetu słowiańskiego. Na śniadaniu zastawionym w hotelu „Demuth", pierwszy toast, wniesiony za Najjaśniejszego Pana, przyjęty został okrzykami pełnemi zapału. Takiż zapał wywołały toasta za Ich Cesarskie Wysokoście Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcę Tronu i Wielką Księżnię Cesarzewiczowę, oraz za cały Najdostojniejszy Dom. Po śniadaniu członkowie komitetu słowiańskiego zgromadzili się na posiedzenie uroczyste (ostatnie przed przerwą letnią działalności komitetu w całym jego składzie) pod prezydencyą A. F. Hilferdinga. Na posiedzeniu têm powzięto między innemi zamiar wydania Ewangelii św. w języku cerkiewno-słowiańskim i polskim, fracta-pagina. — *Wil. Wiest.* pisze: W niedzielę 11 (23) maja, w dniu, w którym Kościół obchodzi pamięć pierwszych apostołów i nauczycieli słowian, św. Cyryla i Metodego, w cerkwi klasztoru św. Trójcy odprawione zostało nabożeństwo uroczyste, celebrowane przez najprzewielebniejszego Józefa, arcybiskupa kowieńskiego, w obecności głównego naczelnika kraju północno-zachodniego, jenerał-adjutanta A. L. Potapowa, oraz mnóztwa wiernych, pomiędzy którymi znajdowali się także uczniowie wszystkich zakładów naukowych miasta Wilna wraz z nauczycielami. Najprzewielebniejszy Józef miał do ludu zgromadzonego kazanie wymowne, zastósowane do okoliczności.

W końcu zeszłego marca zatwierdzona została ustawa towarzystwa obrońców prawosławia w północno-zachodnim kraju. Celem pomienionego towarzystwa według *Mosk. Wied.* jest: a) dopomagania istniejącym w kraju bractwom prawosławnym, opiekunom i stronnikom w dopięciu celów dobroczynnych; b) wspieranie i urządzenie świątyń prawosławnych; c) dostarczanie szkołom parafialnym bezpłatnie, lub o ile można taniéj, potrzebnych pomocy i książek; d) rozszerzanie pomiędzy ludem tanich szkół, stosownych pism, krzyżyków i książek nabożnych; e) niesienie pomocy zakładom dobroczynnym północno-zachodniego kraju; potrzymywanie w publiczności ruskiéj spółczucia dla interesów religijno-moralnych północnego-zachodniego kraju przez obeznawanie z istotnemi potrzebami cerkwi prawosławnych i zakładów dobroczynnych. Towarzystwo to składa się z członków honorowych i rzeczywistych, którzy obowiązani są wnosić najmniéj rs. 10 rocznie, i z członków -ofiarodawców, którzy zrobili jakikolwiek zapis, lub podjęli się stałéj pracy na korzyść towarzystwa. Czynnościami towarzystwa zarządza rada i ogólne zgromadzenie członków. Zarząd czynności towarzystwa koncentruje się w Wilnie, gdzie znajduje się rada i ogólne zgromadzenie, a w każdem mieście, gdzie będzie najmniéj 10 rzeczywistych członków, może być otwarty komitet do zbierania ofiar. Jednocześnie z otwarciem towarzystwa ustanawia się komitet moskiewski, najmniéj z 30 osób, mający takież atrybucye jak rada towarzystwa. Dnia 1 maja odbyło się otwarcie moskiewskiego komitetu towarzystwa obrońców prawosławia i dobroczyńców; w domu założycielki towarzystwa p. Czepielewskiéj. Po nabożeństwie odprawionem przez przełożonego klasztoru złatoustinskiego archimandrytę Grzegorza, założyciele odczytali ustawę, obrali urzędników i skreślili program czynności komitetu. Nie ulega wątpliwości, dodaje gazeta *Mosk. Wiad.*, że komitet moskiewski dopnie swego celu, skoro znajdzie poparcie ze strony publiczności moskiewskiéj.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.